LIST DO REDAKTORA DZIENNIKA WILENSKIEGO.

Mości Panie Redaktorze!

Jeżeli Dziennik WMPana przeznaczony jest nie tyl › na umieszczanie drobnieyszych pism wychodzących w naszym jezyku, ale i na udzielanie wypisów z dzieł obcych; tedy zdaje mi się, że to ostatnie przedsięwzięcie nie może mieć innego zamiaru, tylko: albo dać poznać nieumiejącym zagranicznych języków jakie nader ważne i pożyteczne pismo, jakiego nadzwyczaynego pisarza, jakąś zupełnie nową i wszystkich obchodzącą myśl; albo coś stosownego do nas i do kraju w którym mieszkamy. Jeżeli wypis z jakiego dzieła ma za cel dać poznać wsławione za granicą pióro; tedy żeby pisarza w oczach czytelników nie skrzywdzić i nie dać fałszywego o nim wyobrażenia, należy wypisać coś prawdziwie ważnego; ważnego z myśli, ze sposobu malowania rzeczy i ze stylu; i na ów czas trzeba się starać nadać w języku naszym temu pismu te same zalety, tę samę moc, tę samę gładkość, jaką ma w języku z którego jest wzięte. Inaczey wyjątek może się zamienić w paszkwil autora; zwłaszcza kiedy tłumacz przez utajenie własnego imienia, unika od podziału zaszczytów jakie ściąga na ulubionego od siebie pisarza. Darujesz więc WMPan, że mu z tych powodów uczynię niektóre uwagi tyczące się umieszczonego w 3cim numerze wyjątku z dzieła Pani *Stáel-Holstein*

P. Stael liczy się teraz w poczet lepszych w języku francuzkim pisarzy. Chcąc dać probę i wzór jey pióra w naszym języku, należało wybrać coś prawdziwie ważnego i pięknego, nie zaś jak gdyby na ohydę i obrzydzenie jey pism w oczach czytelników oświeconych i rozsądnych, to co żadney nie ma zalety z strony stylu, a jest nayśmiesznieysze z rzeczy; nie należało oprócz tego krzywdzić poprawnego, choć przesadzonego i nadto metafizycznego iey stylu, przez tłumaczenie w cale w naszym języku niepoprawne, a w wielu mieyscach nawet niezrozumiałe. Tłumaczę się WMPanu z obudwóch tych zarzutów.

Kto jakożkolwiek obeznany jest z tokiem umiejętności, i ma choć powierzchowne o nich wyobrażenie, przyznać musi, co też wszyscy uczeni oddawna przyznali, iż wzór czystéy sztuki rozumowania i myślenia jest w naukach dokładnych, których matką i przewodniczką zawsze była matematyka; tak dalece, że umiejętności do których ona wprowadzoną bydź nie mogła, albo są dotąd w niepewności i dzieciństtwie, albo trzymając się tylko rzeczy do prawdy podobnych, odmieniają co moment swóy skład i swoję postać rzucając się z jednego domysłu do drugiego. Rozum jeden tylko jest i wszędzie ten sam. Kto go ma w naukach, ma go tém samém we wszystkich zdarzeniach życia; komu zaś zbywa na nim w życiu pospolitém, ten go i w naukach nie znaydzie — Można wprawdzie kogoś wprawić w sztukę dobrego rozumowania i myślenia, ale nikomu rozumu

nadać, ani go nauczyć nikogo nie można. Skądże więc czerpać te wzory dobrego i dokładnego rozumowania? Oczywiście stamtąd, gdzie się znayduią. Gdyby P. *Stael* była dowiodła, że w matematyce i innych naukach dokładnych źle rozumuią, na ów czas jéy przeciwko nim zarzuty byłyby sprawiedliwe. Ale jak skoro i ona, i ktokolwiek ma zdrowy rozsądek wyznaje, iż umiejętności te złożone są z prawd nayściśley dowiedzionych; cóż mogą znaczyć wszystkie przeciwko nim zarzuty? jakąż mogą mieć zaletę i w czyich oczach? Jeżeli zaś, jak P. *Stael* rozumie, naywiększa część życia ludzkiego i przypadków, z których jest złożone, zdaje się bydź zawisła od jakiegoś rodzaju niepewności, w którey nie trafiać i przepowiadać dokładnie, ale zgadywać wszystko należy; tedy, gdyby to w saméy rzeczy tak było, pytam się: *naprzód*, czy wypadałoby stąd, że nauki dokładne nie mogą mieć żadnego w pospolitém życiu użytku? i czy tey żądanéy od autorki trafności wypada się uczyć w językach? albo gdzie się ona w nich zawiera? *Powtóre*, nauka języków ma bardzo wiele wpływać na rozwinięcie władz umysłowych, podług założenia do którego niezgrabnie jest przypięty wyjątek z P. *Stael*. Możnaby się znowu zapytać przyjaciół tego mniemania, jeżeli ich może bydź, już nie mówię wielu, ale nawet kilku, co rozumieją przez władze umysłowe, i wiele ich liczą? tudzież czy te władze umysłowe dają się wszystkie przywieść do pamięci? Gdyby ten ostatni przypadek

mógł bydź prawdziwy, tedy nauka języków, która jest nauką prostéy pamięci, doskonaliłaby w saméy rzeczy wszystkie te władze. Ale jakże nauka języków ma i może doskonalić imaginacyą? pojęcie, rozsądek lub nayzawilszą z nich władzę rozumowania? Czy dla tego, że płody imaginacyi i rozumu znaydują się oddane przez mowę ustną i pisaną? To na ów czas wszystkie wiadomości ludzkie dadzą się przywieść do języków, ale któż może do tego punktu żartować z ludzi i naygrawać się z pospolitego ich rozsądku, żeby mógł przedsięwziąć w mówić w kogokolwiek śmieszność podobną? Jeżeli nauka języków tak jest zdolna, i sama zdolna doskonalić władze umysłowe; tedy Grecy, którzy nie umieli tylko swóy język, nie powinni byli mieć żadnych, a Rzymianie bardzo ograniczone: ponieważ u nich zaledwo uczeni niektórzy umieli po grecku; tedy w czasach naszych nayograniczeńsze władze umysłowe powinny bydź u Anglików i Francuzów, którzy się naymniey uczą zagranicznych języków. I któż się Mości Panie Redaktorze, na to nie rozśmieje? Przyznam się WMPanu, iż strawiwszy cały wiek młody w szkołach publicznych, miałem sposobność przekonania się o téy niezawodney prawdzie, od wszystkich szkolnych nauczycieli powszechnie przyjętey, iż w pierwszych zaraz początkach nauk można o zdatności i talentach młodych ludzi z pewnością sądzić, uważając do jakich umiejętności lub wiadomości biorą się z naywiększą ochotą; i że ci którzy natychmiast sma-

kują w umiejętnościach dokładnych, a mianowicie w matematyce, dają potém naylepsze głowy; naynikczemnieysze zaś ci, którzy do tych umiejętności pokazują wstręt, rzucając się tylko do przedmiotów samey pamięci. Nakoniec, jeżeli gdzie, to u nas uczą dzieci języków, bo cała niemal edukacya domowa, całe wychowanie kobiet, kończą się na tey jednéy nauce. Pytam się WMPana, cóżeśmy na tym sposobie wychowania zyskali, i nasze władze umysłowe czy lepiey są wydoskonalone jak u inszych narodów? Owszem, dla tego wyjątek z pisma P. *Stael* mam za prawdziwie szkodliwy, że jeżeli gdzie, to u nas należy starać się położyć tamę tey sroczey edukacyi; jeżeli kogo, to nas należy pociągać do zamiłowania umiejętności dokładnych, które i lepszych wymagają głów, i same jedne są w stanie wydoskonalić i rozwinąć władze rozumu. Wszakże w poezyi i literaturze możemy stanąć obok z wielą ludami europeyskiemi; ale właśnie w naukach dokładnych bardzośmy długo po Koperniku drzymali, i zaledwo teraz zaczynamy cokolwiek oczy przecierać. Dla tego też niektóre narody ościenne mają nas za daleko mniey oświeconych od siebie. Wreście proszę WMPana, na co nauka języków tak ma bydź ważna i konieczna? Jeżeli do nabycia łatwieyszego wiadomości rozsianych w pismach zagranicznych; tedy języki będą w samey rzeczy pomocą do nabycia wiadości i wydoskonalenia władz umysłowych: ale czyż stąd wypada, że one te wiadomości nadadzą i te władze rozwiną? Bynaymniey;

tak jak nie wypada, że gdyby kto ważne pismo jakie przy świecy napisał, to pismo jest płodem świecy, albo żę wszystkie prace literackie są owocem papieru i atramentu. Więcey powiem, choć się to WMPanu może podobać nie będzie, sama nawet sztuka dobrego pisania, wcale się nie nabywa przez naukę języków: bo chociaż w wielu, mianowicie starożytnych językach, mamy wzory naylepszych piór; wszelako te wzory nie dadzą się niemal nigdy doskonale przelać z jednego języka na drugi, i dla człowieka bez przyrodzonego do pisania talentu są niczém; zawsze on dla tego będzie źle pisał, jak tego codzienne mamy przykłady. Owszem możnaby powiedzieć, że te wzory zrażają i krępują geniusz, że go robią naśladowczym tam, gdzieby częstokroć zostawiony własnéy swojéy mocy i sprężystości, mógł wydać płody sobie właściwe i ważne, jak mamy przykład na *Ossyanie*, a u nas na *Drużbackiéy*. Codzienne zaś doświadczenie uczy nas, iż w oświeconych teraz narodach, uczeni poświęceni naukom dokładnym są po większéy części bardzo dobrymi pisarzami; nietylko w swoich przedmiotach, ale i w materyach ubocznych tak politycznych, statystycznych, jako i historycznych i moralnych; kiedy z przeciwney strony ludzie poświęcający się językom, albo nauce jednego języka w szczególności, rzadko mają talent pisania. Nakoniec nauki dokładne tak mocno formują zdanie i władzę rozumowania, iż celujący w nich ludzie, do czegokolwiek się obrócą, sądzą, czynią i piszą dobrze; kiedy od-

dani saméy nauce języków i nawet samey literaturze, są nayczęściéy w swojéy sferze ograniczeni, a za nią do niczego niezdatni, i powstając przeciw naukom dokładnym przypominają baykę lisa, dla którego wysoko wiszące winogrona nie były doyrzałe.

Po tém ogólném i krótkiém wytknięciu niedorzeczności zdania przytoczonego z *Pani Stael*, pozwól WMPan żebym się cokolwiek zastanowił nad niektóremi szczególnemi myślami, tudzież nad wyrazami i sposobem mówienia umieszczonego w WMPana Dzienniku wypisu; które pokażą, zdaje mi się, że do dobrego i jasnego pisania, a nawet do dobrego tłumaczenia, dokładność i ścisłość w mowie i myśli, jakiey się z nauk matematycznych i fizycznych naylepiey nauczyć mòżna, bardzo jest przydatna. Pytam się WM. Pana nasamprzód, co ma znaczyć *mechanizm pojętności*, i czy to nie jest wyraz bez znaczenia, albo jeżeli ma w rzeczy saméy co znaczyć, proszę WMPana nauczyć mię co to jest? Następuje zaraz potém *zarodkowa siła imaginacyi* która w dzieciach ma bydź bardzo buyna, a którą wyniszcza nauka rachunku. Nie zastanawiając się nad *zarodkiem* bardzo w tém mieyscu źle użytym wyrazem, rozumiem, iż powiedzieć, że w dzieciach jest buyna imaginacya, jest to nie znać ani dzieci ani imaginacyi; bo buyność imaginacyi potrzebuje wielkiego zapasu wyobrażeń, które dopiero czas, długie przypatrywanie się naturze i doświadczenie nadaje; czego właśnie dzieci mieć nie mogą. Imaginacya dzie-

ci jest bardzo ruchawa, bardzo żywa, tak jak same dzieci, ale się obraca bardzo w szczupłym obrębie, który dopiero poźnieysze wiadomości rozszerzają; ale czyż ta imaginacya wzmoże się i wybuja przez to, że się kto nauczy nazywać tę samę rzecz razy pięć co raz inaczey? Dla czegoż pytam się nauka rachunku ma przytłumiać pierwiastkową władzę imaginacyi? dla czego nauka dokładnego obeymowania i wykładania rzeczy nie ma dadź umysłowi trafności? i co ją dadź może? Ale nie można się zastanowić nad żadném zdaniem tego wypisu, żeby nie widzieć naygorszego rozumowania, i właśnie niedostatku owéy w rozumie trafności, którą wprawdzie sama tylko daje natura, ale którą doskonałą, kształcą i rozmaicą nauki P. *Stael* powiada w pismie oddaném w Dzienniku wcale nie po polsku i nie zrozumiale, że prawdy matematyczne nie dają nam żadney nauki i pewności w codziennych zagadnieniach, czyli jak tłumacz mówi *problematach* życia. W samey rzeczy w żadney matematyce ani umiejętności dokładnéy nie uczą, jak się kto ma znaleść w towarzystwie lub trudném jakiém zdarzeniu; ale czy on sobie lepiey w tych przypadkach poradzi, kiedy będzie umiał po grecku, po syryysku albo po angielsku? Prostych zagadnień spraw życia, nikt nie będzie i nikt nie myślał rozwięzywać przez matematykę, i któżby nawet był pomyślał, żeby można przeciw tey umiejętności tak śmieszny zrobić zarzut; ale w matematyce każdy znayduje sztukę dobrego rozumowania, która jedna

tylko jest w całém przyrodzeniu i we wszystkich umiejętnościach i tak nie przywiązana do żadnego języka, że kto mą dobrze ukształconą głowę, ten trafia i rozumuje dobrze równie w Anglii jak w Chinach; komu zaś przyrodzenie odmówiło tego daru, ten bredzi po grecku, po łacinie, i po francuzku równie jak po polsku. Jeżeli dzieci poświęcają się nauce matematyki lub nauk dokładnych bez zdatności, to nie jest wada umiejętności, ale nierozsądek osób, które się im każą uczyć rzeczy dla nich niedostępnych; i na ów czas dobrze jest uczyć ich języków, jeżeli mają pamięć i dar dobrego wymawiania. Gdyby kto nadaremnie uczył ślepego malować, czy byłaby to wina kunsztu? i czy należałoby dla tego powstawać przeciwko jedney z naypięknieyszych i naychwalebnieyszych umiejętności. Ale na coż zbijać rozumowanie w świecie naygorsze i samą chyba nieprzewidzianą oryginalnością wsławione? P. *Stael* nie tak jest ceniona dla ważności i nowości zdań, jak dla piękności pióra; tłumaczenie urywku umieszczonego w WMPana Dzienniku, jestże takie i odpowiadaż jakokolwiek zaletom P. *Stael?* Bynaymniey; owszem pismo mówiące za ważnością nauki języków, jest oddane bardzo źle w języku naszym. Np. *prawdy dowodliwe*, są bardzo złym i nie polskim wyrazem: *niemasz rzeczy któraby w życiu mnieyszą miała przydatność jak rozumowanie matematyczne*, nie jest po polsku. Cały następujący peryod, jest i równie złą polszczyzną i naygorszém rozumowaniem,

odsyłaiącém nas do bydlęcego instynktu w rzeczach, które ma rozstrzygnąć rozsądek. Co następuje daley, że matematyka przyzwyczaja nas do nieomylney (nie *niemylnéy*) pewności, jest naypięknieyszą pochwałą daną poniewolnie téy nauce; a wniosek że nas wprawia do nieznoszenia opinii naszym przeciwnych, jest fałszywy. Bo *intolerancya literacka* wcale nie jest własnością matematyków ani fizyków, ale jest własnością głów ciasnych we wszystkich odnogach wiadomości ludzkich. Nawet w prawdach oczywistych lub dobrze dowiedzionych nie może bydź dwóch zdań przeciwnych, i nigdy nie słyszałem, żeby np. kto zaprzeczył, że summa trzech kątów w troykącie równa jest dwóm kątom prostym; więc matematyk przywykł do ścisłości dowodów, ale nie do woyny mniemań. Ta woyna zdarza się tylko w umiejętnościach i zdaniach niepewnych, a gniewanie się za zdanie przeciwne, nie jest w żadnym przypadku płodem nauki, ale złego wychowania, próżności literackiey i nieunoszonego temperamentu.

To co *P. Stąel* mówi daley, żeby nie uważać matematyki za zasadę edukacyi, *podług którey ma się układać charakter i dusza*, jest śmieszne; bo któż kiedy uważał matematykę za sposób ukształcenia charakteru? Nikt jey nawet nigdy nie uważał za zasadę edukacyi, ale ją wszyscy uważają za zasadę i wstęp do wszystkich nauk fizycznych dokładnych. Niemniey jest błędne i częstokroć śmieszne całe następne rozumowanie, w którém widać tylko błyskotki i pozór zdań wa-

żnych, ale któremu właśnie zbywa na owey trafney gruntowności, jakiey wzór znayduje-my w naukach dokładnych. Któż np. wytłumaczy co to ma znaczyć, że nauka grammatyki *ma daleko ściśleyszy związek z myślą* jak matematyka? Mnieby się po prostu zdawało, że kto mówi i pisze, czy matematyk czy grammatyk, ten myśli, z tą tylko różnicą: że pierwszy zawsze myśli dokładnie i prawdziwie, a drugi nie zawsze. Grammatyka ma łączyć wyobrażenia jedne z drugiemi, tak jak nauka rachunku wiąże w jeden łańcuh liczby. Czyż to jest wyobrażenie matematyki!! albo nawet samego rachunku? *Logika grammatyki równie jest ścisła jak logika algiebry*; gdyby powiedziano, że jest równie piękna, byłabyto niezawodna prawda i razem pochwała uwag logicznych nad językiem, lub językami w ogólności; ale nie widzę dla czegoby to miało bydź naganą matematyki? bo, że się logika grammatyki *może przy stósować do wszystkiego co tylko ma życie w umyśle naszym* nie jest dowodem, a z rzeczy i sposobu wyrażenia bardzo jest ciemne. Ale dla pokazania ducha i wartości całego wypisu, dosyć jest, zdaje mi się, prosić każdego zdrowym rozsądkiem obdarzonego człowieka, żeby zimno rozebrał ostatni peryod; że, *Języki są niewyczerpane dla dziecięcia jak dla doyrzałego człowieka; a każdy może z nich brać tó wszystko czego mu potrzeba*. Co za skarby! więc z nich całe szczęście partykularnych osób i obrona

państw! i teraz nakoniec poymujemy dla czego Grecy i Rzymianie upadli!

Ale nie mogę skończyć bez wytknięcia jeszcze niektórych ciężkich wykroczeń tłumacza, np. czy = jest polski wyraz, że dziecie *szkodowałoby* na tém? że się *zaniedbuje rozwijać w niém zdolność attencyi* jest nie po polsku; równie jak, że edukacya *czyni myśl roztargnioną*, że *pamięć musiałaby się ograniczać całe życie zakresem swojego własnego narodu* i t. d. Proszę WMPana wybaw nas na przyszłość od podobnych tłumaczeń.

29 kwietnia 1815 roku. — *Jędrzey Sniadecki.*

O sztuce dobrego pisania w języku polskim *Rosprawa ś. p. Euzebiusza* Słowackiego Professora Uniwersytetu Wileńskiego.

(*Ciąg dalszy. Ob. wyżey kar. 335*).

CZĘSC DRUGA.

Eloquentia, sicut flamma, materia alitur, et motibus excitatur, et urendo clarescit.

Dialog. de causis corruptae eloquentiae.

1. Uwagi powszechne nad wymową.

Pisać do przekonania, pisać tkliwie dla serca i przyjemnie dla ucha, jest to pisać wymownie. Kto rzecz swoję pod wszystkiemi uważył względami, kto ją zgłębił i gruntownie

poznał, kto jest obdarzony z przyrodzenia tkliwością, i na kim wszystko czyni mocne wrażenie, kto pojął naturę i geniusz swego języka i wydoskonalił smak przez naukę i czytanie; ten w pismach swoich dopełni troistego celu wymowy, to jest: potrafi *nauczać*, *wzruszać* i *bawić*.

Arystoteles, Cycero, Kwintylian, rozszerzyli swoje nauki o wymowie, wchodząc w naydrobnieysze opisy i szczegóły zdarzeń i stosunków mogących stać się rzeczą wymowy. Chcieli oni podciągnąć wszystko pod pewne prawidła, wyczerpać wszystkie sposoby, wyjawić wszystkie skrytości serc ludzkich, wszystkie działania rozumu i uniesienia namiętności, słowem, chcieli z wymowy uczynić *sztukę*, w któreyby przepisach naymierniejszy nawet talent znalazł w każdym czasie potrzebną pomoc. Czytanie ich dzieł jest nader pożyteczne, osobliwie dla ludzi obdarzonych wyższym dowcipem, którzy ogarniając szybko stosunki, widzą, czego czas i okoliczność wymaga, przenikają myśl nauczyciela i umieją przyzwoicie stosować jego prawidła. Oddadź należy sprawiedliwość wielkiey ich pracy i głębokiey rozwadze, która w nayskrytszych ścieszkach śledziła kroki dowcipu, zgadywała jego sposoby i ogłaszała tajemne działania. Ale ciż sami nauczyciele wymowy przyznają nakoniec, że zdrowy rozsądek, doskonałe rzeczy objęcie, tkliwość i mocne czucie, są nayobfitsze źródła dobrego mówienia; i że w porównaniu, jak powiada Cycero, wymowy do tey rzeki, która z tego zdroju wypły-

nie, wszystkie inne zdawać się będą małemi strumieniami.

Lecz zdrowy rozsądek, mocne czucie, obfita i żywa imainacya, smak delikatny, są albo od przyrodzenia ludzióm udzielone, albo stają się wypadkiem całego działania edukacyi od piérwszych lat dzieciństwa, skutkiem wrażeń, któreśmy odbierali, i niedocieczoney tajemnicy w złożeniu, niejednakowém może, zmysłów i ciała ludzkiego. Nauka mało w tym względzie przyczynić się zdoła. Wszystkie wyczerpane przepisy nie potrafią nadadź tkliwości, żywey i bogatey wyobrażni, prawdziwego smaku, kto tych przymiotów od natury lub edukacyi nie otrzymał: bo sztuka kształci, doskonali i rozszérza, ale nic nie zdolna utworzyć. Wnieść zatém można, że nayistotnieyszym celem i zatrudnieniem nauki o wymowie, jest *wysłowienie*, (elocutio) czyli *styl*, jak powszechnie nazywać będziemy. Nie zamierzając sobie ogarnąć tego wszystkiego, co o stylu w ogólności powiedzieć można, w następnych uwagach tego tylko dotkniemy, co się szczególniey do mowy polskiey przystosować może.

2. O HARMONII STYLU.

Mowa nasza byłaby ciemnym i nieprzeyrzanym zamętem, gdyby się nie składała z pewnych oddziałów, które, przecinając ją na części, przychodzą na pomoc ograniczoney pojętności duszy ludzkiey. Oddziały te zawierają zdanie jedno, albo kilka zdań razem

związanych, potrzebnych do wyrażenia jednego zupełnego sądu, i nazywają się *okresami* czyli *peryodami* (ambitus *v.* circuitus). Podzielenie to mowy nietylko nam ułatwia ogarnienie i pojęcie myśli, ale dozwalając i wskazując mówiącemu potrzebę czynienia pewnych przestanków, natężania lub zwalniania, podnoszenia lub spuszczenia głosu stosownie do myśli w mowie zawartych, staje się przyczyną miłych wrażeń na zmyśle słuchu sprawionych. To, co nazywamy *liczbą krasomowską* (numerus oratorius) zależy naywięcey na pewnym kształcie i wymiarze okresów, na które się rozcina mowa. W języku polskim równie jak w greckim i łacińskim okresy mogą bydź różney długości i rozmaitego złożenia. Jak Grecy i Rzymianie mamy do wyrażenia różnych względów końcowe imion i słów odmiany, a zatém pozwoloną przekładnią. Pęta jednakowego wyrazów szyku nie krępują naszego języka. Przez wyrzutnią, dodatnią i inne postaci grammatyczne możemy nadawać rozmaitość naszym sposobóm mówienia. Możemy więc w każdym razie w taki porządek ułożyć wyrazy, tak poprzecinać na części okres mowy, aby stąd powstało zgodne i miłe brzmienie, to jest: harmonia. Brakuje nam wprawdzie tak pewnego iloczasu, jakim się szczycili Grecy i Rzymianie: ale któryż język może go zupełnie nie mieć? w którymże nie łoży się więcey czasu na wymówienie jedney zgłoski, niż na wymówienie drugiey? i lubo ta różnica nie jest zbyt wyraźna; ucho jednak rodaka

potrafi ją rozeznać, i podług niey nadadź wyrazóm przyzwoity porządek.

Dawni pisarze polscy mniey dawali baczności na harmonią mowy. Rozwlekali często swoje okresy, nie starali się o ich płynność i nadanie częścióm odpowiedniey długości; w uszykowaniu wyrazów nie radzili się ucha. *Koszutski* tak zaczyna przekład dzieła Cycerona (de Officiis). „Marku synu miły, „aczkolwiek rok to już słuchając Kratippa, „ktemu jeszcze w Atenach, dosyć nauki mieć „musisz w biegu a w postanowieniu filozofii, „a to dla przednieyszey ważności i nauczy„ciela i miasta, gdzie nauczyciel nauki, a „miasto dobrych przykładów wiele przyspo„rzyć może: wszakoż jakom ja ku pożytko„wi memu zawsze język grecki z łacińskim „złączał, a nie tylkom to przy samey filo„zofii czynił, ale też gdym się na wymowę „ćwiczył; *tak mi się zda i radzęć*, *abyś też* „*ty toż czynił*, *abyś* jednak oboy język „zarówno tak grecki jako i łaciński dobrze „umiał."

Okres ten wprawdzie jest prawie słownem tłumaczeniem łacińskiego, ale w ułożeniu jego części i w szyku wyrazów należało dawać więcey uwagi na harmonią języka. Dzieła innych owego czasu pisarzów nie więcey w tym względzie mają zalety. Proza nawet *Jana Kochanowskiego* nie ma potrzebney harmonii: sam prawie *Skarga* umiał lepiey zokrąglać swoje okresy, nadawać im tok nieco płynnieyszy i milszy uchu. W bliskich dopiero nam czasach zaczęto mocniey pracować

w tey części polskiey wymowy. Jednym z piérwszych, którzy wydoskonalili naszę prozę, i połączyli harmonią z mocą i jasnością stylu, był *Adam Naruszewicz.* Pomiędzy tysiącem innych przykładów, weźmy tę część jego przedmowy do Stanisława Augusta, którą umieścił przed oddziałem Historyi zamykającym *panowanie Węgrów.* „ Królestwo to, któremu „ W. K. Mość łaskawie, mądrze i pracowicie „ panujesz, skosztowawszy krótko słodyczy „ pokoju pod Kazimierzem W., zabezpieczywszy granice, uyrzawszy pustynie swoje „ zaludnione, zwaliska miast i zamków dźwigane, sprawiedliwość kwitnącą, wróciło się „ znowu do dawnego zamętu i okropnieyszey „ nad piérwszą postaci. “

Okres ten z dwóch części złożony, jest równie jasny jak mile wpadający w ucho. Wyrazy, które mówią więcey do rozumu i czynią mocnieysze wrażenie, są położone w mieyscach, na których się głos wspiera i nieco podnosi. Następuje okres krótszy gdzie autor zbliżając dwa przeciwieństwa, *nieprzyjaciół* i *lud własny*, wyrażeniu swemu dodaje blasku i mocy.

„ Burzyli one dawniey sąsiedzi: zaczął „ burzyć, co żałośniey, lud własny, swywoli wnętrzney i nierządowi zostawiony. “ Daley dziejopis w żywych farbach wykreśla obraz króla. „ Ukazał się „ w nim król nieznajomego języka, szukający tylko blasku korony nie pożytków „ narodu... był on w Polszce jakby nie był, „ rządził zlaną na matkę władzą, albo na lu-

„ dzi złych i w społeczności ludzkiey żyć nie-
„ godnych siebielubców (1). Nadał wprawdzie
„ Ludwik wiele przywilejów dla ziemian pol-
„ skich, nie przez miłość dla nich, lecz żeby
„ plemie swoje niewieście na tronie ugrun-
„ tował. Cóż korzystała oyczyzna z tych
„ jego sławnych nadaniów (2). Oto zwątlo-
„ na przez nie majestatu powaga, zmniey-
„ szony skarb publiczny: poszły majątki kró-
„ lewskie w drapieżne dzierżawców szpony:
„ poniszczały zamki; dana wolność niezna-
„ jącym jey szacunku: stała się Polska roz-
„ więzłą bardziey niżeli wolną; szacowne
„ swobód upominki zostały narzędziem du-
„ my, zemsty i chciwości, wnosząc z bez-
„ królewiami i spólnictwem rządu ziarno wie-
„ czystych kłótni i osłabienia publicznego. "

Taki sposób pisania porywa uwagę, naucza i bawi. Widzimy, jak autor dzielnie włada mową polską, jak czuje, na czém zależy płynność i harmonia, jak umie przecinać swoje okresy, i czasem stylu krótkiego, (oratio incisa, *v.* amputata), czasem peryodycznego używać; jak szykuje swoje myśli, i z mocney do mocnieyszey przechodzi; jak jedno wrażenie popiera drugiém, i nie porzuca swey rzeczy, póki jey zupełnie nie wyczerpa.

(a) Naruszewicz często w prozie a w wierszach częściey jeszcze dozwala sobie składania wyrazów: niżey uczynimy nad tém uwagi.

(b) Błąd przeciw przypadkowaniu. Imiona rodzaju nijakiego nie mają drugiego przypadku w liczbie mnogiey zakończonego na *ów*, ale *nadanie*, ma *nadań; uczucie*, ma *uczuć* i t. p.

Lecz harmonia stylu nie tylko zawisła na składzie i przecięciu okresów mowy; uwaga nad językiem polskim podaje nam jeszcze następne przepisy. 1. Wyrazy jednozgłoskowe lub dwuzgłoskowe wciąż po sobie i w jednym przecinku następujące niszczą harmonią „np. *ten wzór cnót strzegł prawdy* „ albo *abyś też ty toż czynił* “ są sposoby mówienia nieznośne dla ucha: nie ma harmonii ten wiersz z innych względów zwięzły i nienaganny:

O Pani, którey umysł losem Troi tknięty!..

Sześć wyrazów dwuzgłoskowych wciąż po sobie następujących sprawują iednoton niemiły uchu. 2. Zbieg kilku spółgłosek czyni nie miłą mowę: z tey przyczyny zwyczay upoważnił w naszym języku przydawanie samogłoski e do przyimków *z*, i *w*, gdy wyraz po nich następujący zaczyna się od dwóch lub trzech spółgłosek: mówimy *ze zdrowia*, nie *z zdrowia*, *we wsi*, nie *w wsi* i t. p. W wygładzaniu mowy, a osobliwie wierszów, baczność na to dawać należy, aby tego przykrego zbiegu spółgłosek, lub samogłosek uniknąć. Przekładać potrzeba wyrazy, tyle ile natura języka i związek logiczny myśli dozwolą, aby po wyrazie skończonym na kilka spółgłosek, zaczynał się następny od samogłoski lub przynaymniey od zgłoski do wymówienia łatwey. 3. Następstwo jednakowych po sobie zgłosek równie nieprzyjemne sprawia brzmienie; w tym np. wierszu:

I wciągnąłby był, i dank wielki miał, by była
Wenus, krew jowiszowa nie wnet obaczyła.

Zbieg zgłosek podobnych, *by był*, *by była*, jest przykrym uchu. Równieby nieprzyjemném było następstwo kilku wyrazów od jednakowey zaczynających się, lub na podobną kończących się zgłoskę: *szczęśliwa* i *szczególna szczerość*, albo, *człowieka tego poczciwego powinowatego swojego*. 4. Obraża się ucho gdy w mowie niewiązaney usłyszy dwa wyrazy z sobą rymujące, położone zwłaszcza w takiey odległości, w jakiey się w wierszu kłaśdź zwykły: np. *kto w cnocie tylko pożytku upatruje, ten jey piękności nie czuje*.

Ogólne prawidło względem iloczasu polskiego, i które nie wiele cierpi wyjątków, jest, iż przedostatnia zgłoska wyrazu przedłużać się powinna. Prawidło to wówczas nawet zachowujemy, kiedy zwyczay narodowy upoważnia zrośnienie się wyrazu jednozgłoskowego z innym więcey zgłosek mającym: to jest: nie przedłużamy wtenczas przedostatniey ale trzecią od końca: np. nie wymawiamy, *widziĕlībў* ale *widziēlĭbў*, nie *pŏwĭnnōbў* ale *powīnnŏbў*, nie *mŏżēlĭ* ale *mōżĕlĭ*. i t. p. Toż samo rozumie się o zaimku, *się*, nie mówimy zdajē sĭę, ale zdāĭe sĭę i t. p. Ponieważ zaś harmonia wymaga, aby wyrazy na które się przestanki w okresach i same okresy kończą, były pełno brzmiące, to jest: miały przedostatnią długą, słowa zatém z przyrostkami, *by*, *byśmy*, *byście*, zaimek, *się*, i ogólnie wyrazy jednozgłoskowe nie dobrze

kładą się na przestankach mowy w prozie, nie dobrze na końcu wiersza w rymopiśmie. *Ludzie zawsze o swoim prawdziwym pożytku przekonaliby się, gdyby namiętności przytłumiwszy głos, samego tylko rozumu radzili się.* Lepiey uczyniwszy dozwoloną przekładnią, i przyrostek, *by*, z innym wyrazem spoiwszy, powiedzieć: *Ludzie zawszeby się o swoim prawdziwym przekonali pożytku, gdyby przytłumiwszy głos namiętności, samego się tylko radzili rozumu.*

Z tey samey przyczyny naganne są wiersze zakończone na wyrazy jednozgłoskowe, równie jak na wyrazy cudzoziemskie, w których, zachowując iloczas im właściwy, przedostatnią skracać musimy. Te np. Bardzińskiego z Trajedyi Seneki, *Troas, akt* III. sc. VI.

Co robisz Ulisesie? uwierząć Grekowie?
Ty komu? matce. Czyli nie zmyśla, któż to wie?

Skład wiersza wymaga, abyśmy czytali, *któż tō wĭe*: podług praw języka powinniśmy czytać *któż tŏ wĭe*? Równie w tych wierszach Kochanowskiego:

Nie zawsze piękna Zofia,
Róża kwitnie i Lilia.

Wymawiamy przedostatnie krótko, kiedy harmonia wierszów długich wymaga. Nieprzyjemne są wiersze rymowane na te wyrazy: *Azya*, *Afryka*, i inne przyswojone wraz z cudzoziemskim iloczasem.

3. O harmoii naśladowczey.

Mowa ludzka ma wyższy stopień doskonałości, kiedy niętylko udziela drugim pasma myśli i rozumowań w sobie zawartych, ale jeszcze dźwiękiem i brzmieniem wyrazów naśladuje rzeczy, których obraz wykreśla. Wyrazy nie są dowolnemi znakami wyobrażeń naszych: bo kiedy w znaczney ich liczbie upatrujemy podobieństwo do rzeczy przez nie oznaczonych; godzi się domysł rozciągnąć do tych nawet, w których ten związek przed nami się ukrywa. W jezyku naszym mamy wiele wyrazów brzmieniem swoiém malujących dzwięk albo ruch rzeczy, którey są znakami. *Swist wiatru*, *ryk wołu*, *szczęk oręża*, *huk dział*, *blask mieczów*, *błysk gromu*, *tentent koni*, *wycie psów*, *szum lasu*, i wiele bardzo innych, w samém wymówieniu, nieznającemu nawet ich znaczenia dają wyobrażenie rzeczy. Jezyk więc, który ma takie wyrazy, musi mieć *harmonią naśladowczą*. Jakoż w dobrych naszych rymotworcach ta piękna mowy zaleta uczuć się daje. Franciszek Dmochowski tak przełożył ten sławny wiersz Wirgilego:

Quadrupedante putrem sonitu quatit ungula campum.
I podkutemi tętni o ziemię kopyty.

Inny wiersz z tegoż rymotworcy:

Insequitur clamorque virum, stridorque rudentum.

Tenże tłumacz wydając harmonią naśladowczą tak przekłada:

Powstał krzyk mężów z skrzypem powrozów zmieszany.

Dwa inne wiersze łacińskiego poety:

Hinc exaudire sonitus, et saeva sonare
Verbera, tum stridor ferri, tractaeque catenae.

Przenosząc w nasz język harmonią tąk możnaby wyłożyć:

Tam brzmiały srogie bicze, słychać było jęki,
Szczęk żelaza i kaydan wlokących się brzęki.

W tłumaczeniu Iliady natrafiamy na wiele mieysc mających harmonią naśladowczą; tak to np. gdzie przez samo dobranie wyrazów maluje się zgiełk i wzruszenie, które bitwom towarzyszyć zwykło:

Gdy się na polu Marsa oba woyska znidą,
Wnet się z puklerzem puklerz, dzida miesza z dzidą;
Siła walczy na siłę, tarcza trze się z tarczą,
Zgiełk, się szerzy, pociski na powietrzu warczą.

W inném mieyscu wystawia działanie strzały wypuszczonéy z łuku:

Szczękła stróna, łuk warknął, a strzała skrzydlata,
Okrutny cios niosąca na Greki wylata.

W dziełach Krasickiego, a osobliwie w *Woynie chocimskiéy* znaydujemy podobne wiersze:

Swist strzał, blask mieczów nastąpił straszliwy,
Wrzaski okropne powstały zarazem;
Powyprężane brzęknęły cięciwy,
Stal szczęka płytkiém ujęta żelazem.

I daley nieco w opisie tey samey bitwy:

Nie jeden oszczep zdruzgotany pryska,
A krwią się ziemia rumieni niewierną.

Naruszewicz odę do Katarzyny II. umie-

szczoną na początku Tauriki, zaczyna od tych wyrazów:

Kray groźą broni twoiéy zdobyty
Błahe me pióro ogłasza:
Między dzikiemi. i t. d.

Powtórzenie w pierwszym wierszu kilku wyrazów, w których głoska r panuje, to jest sama brzmi naygłośniey, zdaje się, iż przywodzi na pamięć okropność i postrach woyny, tudzież poruszenie zbroynych zastępów. Ale w poezyi liryczney, rymotworcy, oprócz tych sposobów, maią jeszcze inne do sprawienia harmonii naśladowczey. Sposoby te wynikają, z natury tego rodzaju poezyi, który ma naywięcey związku z muzyką i zależą na odmianie miar wierszowych i rozmaitych przecięciach peryodu muzycznego ody. Tak w téy odzie Alexandra Pope do muzyki tłumaczenia Kruszyńskiego, widzimy usilność, i w wielu mieyscach zwyciężoną trudność w naśladowaniu wierszém różnych tonów muzyki:

Zstąpcie dziewice, podnieście swe pienia,
Niechay ożyje flet na wasze tchnienia.
Obudźcie milczące stróny,
Niech arfa da brzęk pieszczony;
Niechay lutnia bolejąca
Wylewa żale poety;
Niech się o przykre gór grzbiety,
Twardy huk trąby roztrąca.
Gdy długim dzwiękiem czcząc pana nad pany,
Zabrzmią poważne i święte organy;

Słuchaycie, jak miękkie głosy
Ucho nasze łechcą mile,
Jak rosną, rosną w swéy sile,
I w same biją niebiosy.
O jak grzmią pełne tony w tryumfalney pysze,
Jak się gwar przerywany ze drżeniem kołysze!
Ach, oto głos oddalony
Słabiey po powietrzu płynie,
I roniąc ostatnie tony
Mdleje, upada i ginie.

Postrzegamy w téy strofie i w innych następnych, jak rymotworca, dla wyrażenia głosów różnych narzędzi muzycznych, czasem wiersz przedłuża, czasem go skraca, raz dobiera wyrazów łagodnych i cicho brzmiących, drugi raz głośnieyszych i twardszych. W ostatnich cztérech wierszach głos się tak tłumi i nakoniec ginie, jak tony uciszającey się muzyki.

O istotnych stylu przymiotach w powszechności.

Celem mowy ludzkiéy jest udzielanie sobie wzajemne myśli. Wymowa do tego połącza wyższy zamiar, bo usiłuje zanieść przekonanie w umysły i wzruszać serca ludzkie. Wszystkie więc przymioty mowy pospolitéy wymowa w wyższym stopniu posiadać powinna. Mowa uchybia zamiaru swego, gdy jest ciemną, w wymowie zatém *jasność* ma bydź pierwszą zaletą stylu.

Oprócz tego, jako różne są rzeczy, o których nam pisać przychodzi; tak też sposób

pisania odmienny bydź powinien. Wymowa ton swóy może podnosić lub zniżać, bydź powolnieyszą albo żywszą, zbliżać się bardziey do toku ustney mowy albo się bardziey oddalać. Drugim więc istotnym stylu przymiotem, powinna bydź *przyzwoitość*, to jest stosowność stylu do rzeczy i do rodzaju wymowy.

Co się tycze *jasności* stylu, powtórzmy, co w tym względzie mówi Kwintylian, którego przepisy nie przestaną bydź nigdy prawidłami dobrego smaku. „ Niektórzy pisa-
„ rze, (powiada on w xiędze VIII w rozd. II
„ dzieła swego *institutiones oratoriae*) napeł-
„ niają swe pisma mnóstwem wyrazów nie-
„ potrzebnych. Unikając zwyczaynego toku
„ mówienia i za czczym uganiając się blaskiem,
„ to co chcą powiedzieć, w niewyczerpanéy
„ gadatliwości topią : ten zaś szereg słów pró-
„ żnych łącząc znowu z innym podobnym,
„ przedłużają swoje okresy tak dalece, że na ich
„ wymówienie żaden oddech nie wystarczy.
„ Niektórzy o tę wadę tak się starają, jakby
„ zaletą była. Złe to nie jest nowém : czyta-
„ my w Liwiuszu, iż był pewny nauczyciel,
„ który uczniom rozkazywał zaciemniać umy-
„ ślnie pisma swoje : stąd wynikła ta osobli-
„ wsza pochwała: *tanto melior, nec ego qui-*
„ *dem intellexi*. Inni starając się o krótkość
„ potrzebne nawet z mowy usuwają słowa, jak
„ gdyby sami tylko siebie rozumieć chcieli.
„ Wszakże ja tę mowę próżną nazywam, któ-
„ rey słuchacz bez trudności pojęciem swojém
„ nie obeymie. Inni odmieniając na przewrot

„ wyrazy, w tęż samę wadę wpadają; naygor-
„ sze zaś są sposoby mówienia *zagadkowe*, to
„ jest te, których znaczenie ukryte. Wszakże
„ ten przesąd ogarnął już wielu, tak dalece, że
„ tę mowę za dobrą i wyborną poczytują, któ-
„ ra tłumacza wymaga. U nas naypierwszą za-
„ letą niech będzie *jasność*, *wyrazy właści-
„ we*, *szyk prosty* , *sąd* czyli *zawarcie zdania
„ nie daleko odsunione*. Nic brakować i nic
„ nadto bydź nie powinno: a tak mowa i dla
„ ludzi uczonych przekonywającą, i dla mniey
„ uczonych zrozumiałą będzie. Pamiętać al-
„ bowiem należy, iż nie zawsze słuchacz tak
„ natężoną uwagę mieć zechce, aby wszelką
„ wątpliwość sam roztrząsał, i wpośród cie-
„ mnoty naszey mowy, przynosił światło wy-
„ rozumiałości swojey. Wiele obcych myśli
„ przerywa często jego uwagę, a zatém to, co
„ mówimy, powinno się tak wrażać w umysł
„ słuchacza, jak światło słońca, które nas o-
„ świeca, chociaż nań nie dajemy baczności.
„ Mowa nasza niech będzie tak jasna, aby nie
„ tylko zrozumiałą była, ale aby wcale nie
„ mogła bydź niezrozumianą. “

Z tych uwag Kwintyliana widzimy, iż ten rozsądny nauczyciel wymowy, ciemność stylu z trzech celnieyszych wyprowadza zrzódeł: 1d ze zbytniey długości i nagannego złożenia okresów; 2re z nieporządnego uszykowania myśli i wyrazów; 3cie z używania wyrazów niewłaściwych, lub w znaczeniu wątpliwém i zagadkowém. Przystosuymy to do języka oyczystego.

O DŁUGOŚCI OKRESÓW.

Namieniliśmy wyżey, że podział mowy na okresy ma za cel ułatwienie nam pojęcia myśli w mowie zawartych. Zdolność natężania naszéy uwagi jest w pewnych granicach, do których piszący stosować się musi; jeśli chce bydź zrozumiałym. Oddalenie zbyteczne wyrazu, który sąd zupełny, czyli sens w mowie zamyka, sprawuje, iż tracimy z pamięci wyobrażenia poprzednicze, i gubimy tę, iż tak rzekę, nić, która połącza myśli i rozumowania. Wikła się i miesza ten porządek, któryśmy sobie układać zaczęli, a nie pojąwszy dobrze pierwszego okresu, nie mamy ochoty, dawać więcéy uwagi na następne.

Pomimo uszanowania winnego pamięci równie pracowitego jak uczonego męża, wyznać musimy, że styl jego, uważany pod względem jasności, za wzór służyć nie może. Tak ten zbyt przedłużony okres, którym zaczyna mowę na pierwszém posiedzeniu Towarzystwa warszawskiego przyjaciół nauk: „ Nayprzyjemnieyszy ten, i cale okazały wi„ dok, tak wielu zacnych i wyborem przy„ miotów zaszczyconych osób, tu zgroma„ dzonych, chwalebną chęcią natchnionych, „ przyłożenia wszelkiego starania, przemy„ słu i pracy; użycia wszelkich nayskutecz„ nieyszych pozwolonych środków na wspar„ cie pożytecznych nauk, na utrzymanie w zu„ pełney żywości światła, którém te krainy „ w długim czasów przeciągu, szczególniey

„ zaś w wiekach naypolerownieyszych zaja-
„ śniały ; na pomnożenie nawet nie tylko
„ świetney postawy z nauk ozdoby nadanéy,
„ ale i rzeczywistych z nich wynikających
„ pożytków ; widok ten, mówię, nie może
„ każdego z przytomnych nayżywszą nie obda-
„ rzać radością ; którzy, w jakąkolwiek stro-
„ nę oczy obrócą, imie i chwałę narodu swe-
„ go w celnieyszey części swoiey odrodzoną
„ oglądają."

Widać, iż tłum myśli stawiał się w jednym czasie rozumowi uczonego pisarza; usiłował je ogarnąć i w jednym wystawić związku; stąd tyle przymiotników wciąż i bez spoynika po sobie następujących, stąd zdania uboczne odrywające uwagę, naganne wyrazów przekładnie, zaimki wątpliwie kładzione; słowem: mowa mniey zrozumiała, trudna do wymówienia i niemiła uchu.

Starożytni ściśli bardzo w tém wszystkiém, co się tyczyło kształtów powierzchownych i harmonii mowy, przepisywali pewną miarę okresom (c). Przestąpienie téy miary poczytywane było za wadę. Chociaż jesteśmy dalecy od nadawania myśli ludzkiey tak mechanicznych prawideł; przyznać jednak mu-

(c) *Cicero in Orat.* Constat ille ambitus et plena comprehensio ex quatuor fere partibus, quae membra dicuntur, ut et aures impleat, et ne brevior sit, quam satis est, neque longior — Nauka o okresach i częściach one składających, zaczyna się w grammatyce; rozwija się zaś zupełnie i kończy w nauce o wymowie.

simy, iż gdy okres więcey jak cztery części w sobie zawiera, już się niełatwo wymawia i mordnje uwagę. Nie byłaby wprawdzie przyjemną uchu mowa ucinkowa, tojest: z krótkich okresów, czyli jak zowią przecinków (incisum) złożona; bo ustawiczne przestanki zniszczyłyby potrzebną płynność; ale od zachowania w tym względzie miary, od nadania stylowi miłey rozmaitości, mieszając dłuższe z krótszemi okresy, zawisła sztuka mówienia gładkiego i porywającego uwagę. Zastanawiając się nad naylepszemi naszemi w prozie pismami, (d) postrzeżemy, że w stylu średnim, to jest: w tym rodzaju wymowy, gdzie należy, jak mówi Cycero, *temperate dicere*, okresy po sobie następujace są naprzemiany z dwóch, trzech i czasem czterech złożone części. Mowa płynie z powagą wielkiey i wspaniałey rzeki, wnet jak ta, zdybawszy w biegu przeszkodę, grzmi i przerywanym huczy szumem, nakoniec znowu po obszerney spokoynie rozlewa się równinie.

W stylu wyższym, gdy pisarz pragnie mocnieysze uczynić wrażenie, i gdy samą okazałością, i że tak powiem, ogromem mowy chce wyobrazić wielkość rzeczy, używa

(d) Czytać należy i odczytywać te piękne wzory wymowy, jakoto: *Mowę na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego; Pochwałę Szymanowskiego; Pochwałę Piramowicza; Rozprawę o Koperniku; Mowę o pieśniach narodowych; Zywot publiczny* i *uczony Poczobuta.*

często stylu *peryodycznego*, gdzie pewna liczba okresów spojona za pomocą łączących wyrazów, odnosi się do jednego celnieyszego zdania. Takim jest ten obraz poetyczny Homera przez *Bartelemiego* w *podróżach Anacharsysa* wykreślony, a przełożony przez *Dmochowskiego* w *przedmowie do Iliady*. „Jestem Scytą, i harmonia wierszy Homera, „ ta harmonia porywająca Greków, często się „ przed zbyt grubemi zmysłami mojemi u- „ krywa. Ale nie jestem panem podziwie- „ nia mego, gdy go widzę, że tak powiem, „ wznoszącego się i latającego nad światem, „ rzucającego wszędzie wzrok zapałony, zbie- „ rającego ognie i farby, któremi rzeczy „ w jego oczach jaśnieją: znaydującego się „ na radzie bogów, zgłębiającego skrytości „ serca ludzkiego; i natychmiast swojemi u- „ bogaconego wynalazkami, upojonego pięknościami natury, i nie mogącego znieść zapału, „ który go pożera, rozlewającego to wszystko „ obficie na swoje obrazy i wyrażenia, wysta- „ wującego w zapasach niebo z ziemią i na- „ miętności z namiętnościami, rażącego nas „ temi błyskawicami światła, które są tylko „ geniuszu udziałem, porywającego wybucha- „ mi czułości, które prawdziwą czynią wyso- „ kość, i zawsze zostawującego w umyśle na- „ szym wyraz głęboki, który go rozciągać i po- „ większać się zdaje. Bo to jest właściwą i roz- „ różniającą go od drugich cechą, że wszy- „ stko ożywia, że temi poruszeniami nas uno- „ si, któremi sam jest przejęty, że wszystko „ głownieyszey namiętności poddaje, że ją ści-

„ ga w jey zapędach, w jey obłąkaniach, w jey
„ nieuwagach: że ją aż pod obłoki wynosi, i
„ znowu gdy trzeba, przez moc uczucia i cno-
„ ty strąca na dół, tak właśnie jak wiatry
„ wybuchający płomień Etny na dno prze-
„ paści wpychają; że objął wielkie charak-
„ tery, że moc, męstwo, i inne osób swo-
„ ich przymioty rozgatunkował, nie przez zi-
„ mne i nudne opisy, lecz przez szybkie i
„ śmiałe pędzla pociągi, albo przez nowe
„ zmyślenia, a niby przypadkiem po dziełach
„ jego rozsiane.

Od wyrazu, *nie jestem panem podziwienia* i t. d. aż do wyrazu, *i powiększać się zdaje*, a stąd znowu, aż do końca tego wyjątku, nie są to pojedyńcze okresy, ale pewna liczba okresów z sobą spojonych „ *Ale nie jestem panem podziwienia mego, gdy go* „ *widzę unoszącego się nad światem* " jest okres skończony; składa się z dwóch części, z których pierwsza należy do wszystkich zdań następnych w tey mowie peryodyczney zawartych, i spoynikiem, *gdy*, złączonych. *Bo to jest właściwą jego cechą, że wszystko ożywia*: jest równie okres dopełniony; w ciągu następnym są drugie jego części, wyrazem, że, spojone; *że wszystko ożywia*, *że wszystko główniey szey namiętności poddaje*. i t. d. Styl peryodyczny przyzwoicie użyty zwykł wielkie sprawiać skutki. Imaginacya naówczas słuchacza lub czytelnika odbiera uderzenie po uderzeniu, i podnosi się do tey wysokości, do tego stopnia natężenia, do których ją pisarz chciał wynieść. Jeżeli jednak myśli będą

błahe i pospolite, albo rzecz niegodna powagi i wyniosłości tego stylu, pisarz nieuniknie nadętości i śmieszney przysady.

6. O szykowaniu wyrazów i zdan w okresie.

Rzeczą jest niezaprzeczoną w logice, że czyniąc rozbiór myśli za pomocą wyrazów, wyobrażenia ukazują się umysłowi w pewném następstwie; i że ten porządek jest nawet stosowny do stanu momentalnego duszy. Inaczey widzi, poymuje, myśli i tłumaczy się człowiek spokoyny, inaczey namiętnością wzruszony. Porządek ten ma bydź prawém układania wyrazów i zdań w okresie. Te, które nayżywiey nas dotykają, a tém samém naywiększe uczynić mają wrażenie na słuchaczu lub czytelniku, w mieyscach naywidoczniey- szych stawiane bydź powinny. Sama natura bez pomocy sztuki uczy nas takiego szykowania wyobrażeń. Przejęci trwogą przestajemy na wyrażeniu przednieyszych zamilczając poślednie: tak mówimy: *gore!.. zbóyca!.. wąż!..* i t. p.

Cycero w tey piorunującey mowie, w którey chciał złamać zuchwałość Katyliny, i przerazić Rzymian bojaźnią, mówi: *Ad mortem te, Catilina, duci, jussu consulis jampridem oportebat.* Wyraz, *ad mortem*, stawił się naypierwey mówcy przejętemu zagniewaniem i pogardą. Gdyby w tém zdaniu był inny szyk wyrazów, cała skuteczność tego piorunowego wyrażenia byłaby zniszczoną. Toż samo miał na uwadze Cycero, gdy niżey

troche mówi: *Catilinam vero, orbem terrarum caede atque incendiis vastare cupientem, nos consules perferemus?*... Nie tylko tu mówca miał wzgląd na harmonią, potrzeba było, aby te wyrazy, *orbem terrarum, caede, incendiis, vastare*, mówiące tak wiele do imaginacyi, uczyniły wprzódy mocne wrażenie na umysłach i wznieciły powszechne oburzenie; nim oświadczył to zapytanie; *nos consules perferemus?*.. W mowie Stanisława Potockiego, na pochwałę poległych, czytamy: „Piorunem padła na nas nieprzy„jaciela przemożna a niczém nie wstrzymana „siła." Wyraz, *piorunem*, zaczynający ten okres zachwyca i podnosi imaginacyą; daje on wyobrażenie ogromu siły i nagłości zdarzenia. Czujemy że położony w środku lub na końcu nie uczyniłby podobnego skutku. W inném mieyscu teyże mowy czytamy: „W siedlisku króla bohatyra, pod cieniem „tych drzew niebotycznych, pod którym „spoczywał zbawca Wiednia, wyryję na „twardym głazie imiona wasze, i sławę ich „obok sławy Jana III. ku czci wieczney po„święcę." Wyrazy: *króla bohatyra, drzew niebotycznych, zbawca Wiednia*, są te, na których się głos opiera i podnosi, i które mówca chcąc utkwić mocniey w umyśle słuchaczów, rozstawia w mieyscach, skąd brzmią naywyraźniey. Są one tém, czém świetne farby w malarstwie i żywsze tony w muzyce.

Ale kiedy nie ma potrzeby czynić mocnieyszych wrażeń, gdy serca piszącego żadna

gwałtowna namiętność nie przeraża, i gdy się jedynie staramy o jasność i zwięzłość mowy; naówczas szyk naturalny wyobrażeń i harmonia języka są dla nas prawami. Rzecz do uwagi wzięta, czyli przedmiot (subjectum), sąd czyli związek (copula), przymiot (attributum): oto jest przyrodzony porządek poymowania naszego myślą i tłumaczenia się mową. Nie podobna byłoby wyszczególnić wszystkich okoliczności, gdzie te trzy części każdego zdania kłaśdź się mają w tym naturalnym szyku, a gdzie odwrotnie, gdzie rozmaite wyrazów przekładnie mieysce mieć mogą, a gdzie byłyby niepotrzebne i naganne. „Chodkiewicz z garstką mężnych zwyciężył „pod Chocimem niezliczone tłumy woyska „tureckiego.“ Lubo wolno mi jest ten szyk naturalny wyrazów wielorako odmienić, wolność ta jednak ma pewne granice „Chodkie„wicz pod Chocimem tłumy niezliczone z gar„stką mężnych tureckiego zwyciężył woy„ska.“ Porządek taki byłby nagannym bo wyrazy oznaczające wyobrażenia związek bliski z sobą mające, są przedzielone innemi tak bezpośredniego niemającemi stosunku. Gdy powiem: *mądrość króla jest rękoymią szczęśliwości narodu*, powiem zrozumiale: nayprzód bowiem stawiły się w umyśle moim dwa wyobrażenia, *mądrości króla*, i *szczęśliwości narodu*, trzecie zaś, *jest rękoymią*, wynikło z upatrzonego między dwoma pierwszemi związku, i dla tego w mowie pomiędzy niemi środkuje: źlebym powiedział, bo przeciw temu porządkowi, *szczęśliwości*

narodu króla jest mądrość rękoymią. Byłoby to naganne wyrazów pomieszanie; a przekładnia, chociaż dozwolona w języku naszym, ma jednak swe prawa i granice wynikłe ze sposobu naszego czucia, z natury i harmonii mowy. Gdzie się przymiotnik po rzeczowniku, gdzie przed nim kłaśdź powinien, gdzie go o kilka wyrazów od rzeczownika odsunąć można, a gdzie go zbliżyć potrzeba, gdzie rząd słowa może je poprzedzać a gdzie po niém następować, często nas rozum a częściey ucho ostrzega.

Lecz nic tak bardzo nie zaciemnia mowy, jak zdanie nawiasowe nie w mieyscu swojém położone. W tych np. wierszach pewnego rymotworcy, które tu tylko pod względem jasności rozbieramy, widzieć można to naganne zdań nawiasowych pomieszanie. Jest to wezwanie muzy:

Muzo, jeżeli sprzyjał syn ci Alexego,
Sprzyjay poecie, kraju mieszkańcowi tego,
Co był placem *połowy* dzieł, które on *pieje*,
Takiego śpiewać męża śmiejącemu dzieje.

Aby tę ciemną mowę w zrozumialszą nieco zamienić, należałoby powiedzieć: „Muzo, „jeżeli ci sprzyjał syn Alexego, sprzyjay „śmiejącemu opiewać jego wielkie czyny „poecie, mieszkańcowi tego kraju, który był „placem większey części dzieł będących rze„czą jego pienia.“ W trzecim wierszu są dwa zdania poboczne; które oderwały uwagę od wyobrażenia poety, a zwróciły ją do bo-

hatyra, kiedy wiersz czwarty nagle znowu czytelnika zwraca do wyobrażenia poety. Przykro nam jest napotykać takie mieysca, zwłaszcza gdy ani myślą szczególną, ani obrazem nie bawią imaginacyi. Zdania nawiasowe, jeżeli one koniecznie w okresie umieścić musimy, powinny następować zaraz po tych, których są umiarkowaniem, czyli modyfikacyą. W ogólności jednak powiedzieć można, że one zawsze styl przewlokłym czynią. Jest to wada tych, którzy nawijających się im myśli nie umieją poświęcić zwięzłości mowy: mówiąc np. „ Cezar po zwycięženiu „ Pompejusza, otrzymawszy naywyższą wła„ dzę w Rzymie, starał się łaskawością za„ trzeć pamięć występku swego. “ Gdybyśmy przy wyrazach *Pompejusza*, *Rzymu*, *łaskawości*, chcieli umieścić to, co się z wyobrażeniem, przez te wyrazy odmalowaném, w umyśle naszym połącza, i te wszystkie myśli w jednym okresie zamknąć usiłowali; wtrącilibyśmy do niego mnóstwo zdań pobocznych, któreby go rozwlokłym i ciemnym zrobiły. Tak popisując się z obszérną nauką i wiadomością historyi, pismo nasze nie miałoby przywiązującey prostoty i jasności. Niektórzy, przyzwyczajeni rozwodzić się z myślami pospolitemi, o cnocie, wolności, znikomości rzeczy ludzkich, i tym podobnych, kiedy w pisaniu natrafią na jeden z tych wyrazów, wpadają natychmiast w zboczenia i tracą z oczu cel przednieyszy. Dziwimy się naówczas czemu nas autor krętą prowadzi ścieszką, tam gdzie prostą drogą trafić nay-

wygodniey było. Zmordowani błąkaniem porzucamy pismo, zrzekając się podróży po ciemnych i nie wypłątanych manowcach, i mówimy z Cyceronem: *Quoniam intelligi noluit, deseratur.*

7. O UŻYWANIU WYRAZÓW WŁAŚCIWYCH.

Wyrazy są znakami wyobrażeń, równie jak wyobrażenia są malowidłem rzeczy; a zatém na trafioném, ile możności, podobieństwie, zależy sztuka doskonałego przez mowę malowania myśli naszych. Jaka zgodność zachodzi między rzeczą i wyobrażeniem, takaż między wyobrażeniem a wyrazem zachodzić powinna. W każdey więc mowie starać się należy o dobranie wyrazów naylepiey rzecz wystawiających, to jest: o dobranie właściwych wyrazów. Jako malarz niestosownych farb zażywając zleby naśladował naturę, tak w piśmie wyrazy słabe i niewłaściwe odeymują wszelką moc i wdzięk mowie. Zapatrzmy się na to dawne tłumaczenie eneidy i porównaymy je z nowém we względzie tylko wyboru wyrazów. Ten wiersz Wirgiliusza:

Haec ubi dicta, cavum conversa cuspide montem
Impulit in latus:

Jędrzey Kochanowski tak wyłożył:

To skoro do niey wyrzekł, z *laską* się rozwodzi,
A jey końcem w bok skały zarazem ugodzi.

W przekładzie Dmóchowskiego:

Rzekł, i zwróconém berłem w góry bok ugodził.

Nie tylko dawny tłumacz grzeszy rozwlekłością, ale jeszcze użyciem wyrazów słabo rzecz oddających. Wyraz *laska* jest błahy, niegodny wiersza bohatyrskiego, *z laską się rozwodzi* nie jest *conversa cuspide*, lepiey *zwróconém berłem*.

Niżey znowu te dwa wiersze Marona:

Eripiunt subito nubes caelumque diemque
Teucrorum ex oculis; ponto nox incubat atra.

Przekład Kochanowskiego:

Trojanóm dzień i słońce chmury zasłaniają,
A na morze się zewsząd walą straszne cienie.

Przekład Dmóchowskiego:

Przed chmurami dzień z oczu Trojanóm odbiega,
Znika światło, a czarna noc morze zalega.

Walą się straszne cienie: wyraz *walą się*, nie w mieyscu użyty; *straszne cienie*, nie jest to *nox atra*: lepiey, *noc czarna zalega morze*; *zasłaniają* i nawet *odbiega* nie ma tey mocy co łacińskie *eripiunt*.

Daley Wirgiliusz w pięknym obrazie tey burzy:

Intonuere poli et crebris micat ignibus aether,
Praesentemque viris intentant omnia mortem.

Przekład Kochanowskiego:

Po powietrzu ogromne rozlega się grzmienie,
Łyskawice po niebie, grom się częsty trzęsie,
Wszystko im tylko samę prawie już śmierć niesie.

Przekład Dmóchowskiego:

Zagrzmiały nieba, gęste migają się błyski,
I wszystko zapowiada mężóm zgon ich bliski.

Niższość dawnego tłumaczenia wynika szczególniey z użycia wyrazów nie dobrze rzecz malujących: *ogromne grzmienie*, *grom się trzęsie*, *wszystko im prawie samę śmierć niesie*, są wyrażenia albo nie właściwe albo słabe.

Nie tylko wyrazy mogą bydź niewłaściwie użyte, ale bywają jeszcze podłe i błahe. Niektóre z tych uchodzą w mowie potoczney, w życiu pospolitém, ale w pismach, których pewna wyniosłość i szlachetność cechą bydź powinna, obrażają smak prawy. Zdarza się częstokroć w rymotworstwie, a osbliwie w epopei, malować sprawy i zwyczayne zatrudnienia człowieka; wówczas rymotwórca stara się one uszlachetnić sposobem wyrażenia; i jest to udziałem wyższego tylko talentu, rzeczóm naypospolitszym nadawać godność, i w przyjemnym one wystawiać obrazie. Jeden wyraz podły może zeszpecić myśl i mieysce naypięknieysze. Porównaymy znowu dwa tłumaczenia eneidy:

Illi se praedae adcingunt, dapibusque futuris,
Tergora deripiunt costis, et viscera nudant:
Pars in frusta secant, veribusque trementia figunt,
Litore aena locant alii, flammasque ministrant.

Przekład Kochanowskiego:

W tym się owi do potraw zwierzynnych gotują,
A z skóry odzierając wnętrza w nich szyndują;
Jedni rąbiąc na rożny pieczenie wtykają,
Drudzy po brzegu kotły na ognie stawiają.

Przekład Dmóchowskiego:

Ci biorą się do łupu i przyszłego jadła:
Grzbiety rozcięte, skóra od mięsa odpadła.

Ci kotły przystawiali, ci drżące nawlekli
Sztuki, i nad węglami żarzystemi piekli.

Nie tylko tłumaczenie Kochanowskiego nie jest wierne, ale takie wyrazy, *szyndować*, *rożen*, *pieczenia*, nie są godne wiersza bohatyrskiego.

Nie jest wolnym od podobnych zarzutów Piotr Kochanowski w przekładzie *Jerozolimy wyzwoloney*: używa niekiedy wyrazów podłych, i dodaje nawet malowidła mniey stosowne i obrzydliwe, jak ten wiersz z opisu szatana:

Jako Mondzibel zarazliwe pary
I smród wypuszcza, tak i jemu z gęby
Smierdziało właśnie, a z *nosa bez miary*
Puszczał, aż brzydko, plugawe otręby.
Gdy począł mówić umilkł Cerber stary,
Hydra ścisnęła wylękniona zęby.
Cofnął się Kocyt, Abyssy zadrżały
Kiedy straszliwych słów jego słuchały.

Tłumacz tém bardziey obwinionym bydź powinien, że myśl o *nosie* i *otrębach*, jest jego własnym przydatkiem. Nie masz o tém wzmianki w oryginale. Tasso napisał:

Qual i fumi sulfurci ed infiammati
Escon di Mongibello, e'l puzzo, e'l tuono,
Tal della fera bocca i neri fiati,
Tale il fetore e le faville sono.
Mentre ei parlava, Cerbero i latrati
Ripresse, e l'Idra si fè muta al suono;
Restò Cocito, e ne tremar gli abissi;
E in questi detti il gran rimbombo udissi.

W wyborze wyrazów niedosyć jeszcze mieć wzgląd na ich właściwość i szlachetność; pomnieć należy, że nasz język, równie jak inne, ma wyrazy bliskoznaczne, których różnica w znaczeniu, lubo lekkim tylko jest odkreślona cieniem, powinna bydź jednak przedmiotem uwagi piszącego, jeśli mowie swoiey chce nadadź potrzebną jasność i piękność. Te np. słowa: *ogłosić*, *oznaymić*, *odkryć*, *objawić*, *oświadczyć*: wyrażają wszystkie czynność udzielania komu jakiey wiadomości; ale *ogłaszam* rzecz, kiedy ją znaczney liczbie ludzi wiadomą czynię bez warunku, aby komukolwiek tayną była: *oznaymić* mogę o czém pewney liczbie ludzi, albo jedney osobie, z warunkiem utajenia przed innemi: *odkrywa* się to, co długo niepewném i szukaném było: *objawia* się tajemnica ważna dla osoby, któréy się powierza: *oświadcza* się wola, miłość, przyjaźń, łaska.

Te wyrazy: *ubóstwo*, *niedostatek*, *nędza*, *bieda*: oznaczają wszystkie pewne umiarkowanie bytu człowieczego, który sprawia cierpienie. Ale *ubóstwo* jest wyrazem względnym, zależy od stanu majątku: można bydź ubogim a nie bydź nędznym. *Niedostatek* jest stan przypadkowy i przemijający człowieka, familii lub narodu, gdy zbywa na sposobności zadosyć uczynienia potrzebom. *Nędza* sprawuje na umyśle naszym przykre wyobrażenie ubóstwa, niedostatku, cierpienia fizycznego i moralnego. *Bieda* trzyma środek między *nędzą* i *ubóstwem*: wyraża nie tylko nieszczęście już przypadłe, ale sa-

mo oczekiwanie nieszczęścia. Wyraz ten jest mniey szlachetny, wyjąwszy, *wykrzyknie-nie*, w którem się dobrze używa. Nie można by powiedzieć o Eneaszu, że go prześladowanie bogów pogrążyło w *biedzie*.

Wyrazy, równie jak farby, mają cienie swoje, i od naysłabszych do naymocnieyszych przechodzą. Stąd słownik wyrazów blisko-znacznych byłby niezmiernie pożytecznym w języku: ale w ułożeniu jego należałoby postępować z bardzo ostrożną krytyką, zapatrując się na sposoby mówienia naylepszych pisarzów, i rozważając jeszcze czy dobrze wyrazów swoich użyli.

8. O TWORZENIU WYRAZÓW.

Pytanie, czy wolno w języku stwarzać wyrazy, od czasu jeszcze Horacyusza rozwiązane zostało. *Licuit, semperque licebit, signatum praesente nota producere nomen.* Nikt nie wątpi, że każdy język tak się powinien pomnażać, jak wzrastają nauki, kunszta i rękodzieła, jak się rozszerza okrąg jego wyobrażeń i powiększa massa poznań. Ale na nieszczęście ludzie wszystkiego nadużyć muszą. Nieokreślona żadnemi granicami wolność tworzenia wyrazów zagraża językowi zupełnym przewrotem. Wkrótce cudzoziemcy w oyczyźnie własney nie zrozumiemy oyczystey mowy. Każdy podług przywidzenia swego utworzy sobie osobny język, gdzie się sam tylko ze swemi stronnikami rozumieć będzie. Wszakże, wyjąwszy wyrazy tech-

niczne, sztuka pisania nie tyle zależy na wynaydowaniu wyrazów nowych, jak na zręczném i umiejętném użyciu dawnych do wyłożenia niemi dostatecznego swych myśli. Jest to przywiley prawdziwego dowcipu, iż język znajomy pod jego piórem bierze postać cale nową: są to też same wyrazy, ale na ich złożeniu i wyborze geniusz wycisnął piętno swey mocy. Lukrecyusz i Cycero zagłębiając się w badania metafizyczne mniey znajome dawnym Rzymianom, nie zmienili, nie przetworzyli języka łacińskiego. Są to też same wyrazy, które w ułomkach Enniusza i komedyach Plauta widzimy. Rasyn i Paskal, którym język francuzki winien swe udoskonalenie, nie napełnili go mnóstwem wyrazów dzikich i rozmaicie zmienionych. Bossuet i Fenelon wykładając wysokie prawdy teologii, są równie zrozumiali, jak Boalo i Molier. Jan Kochanowski, Skarga, Wujek, Budny, nie wiele tworzyli wyrazów: znalezli oni w języku swoim dostateczny zapas i bogactwa, których tylko rozsądnie użyć należało. Rozmaite połączenie wyrazu, dobrany *przymiotnik*, częstokroć nawet mieysce, które w mowie zaymuje, nadaje pewne umiarkowanie znaczeniu jego; i ten jest naybezpiecznieyszy i naykorzystnieyszy sposób zbogacania mowy. Często bardzo tworzenie wyrazów jest skutkiem nieznajomości albo pogardy oyczystego języka: głębsza uwaga i pilnieysza praca byłaby oszczędziła tey nieprzyzwoitości.

Co się jednak tycze, jakośmy już namienili, wyrazów technicznych, tych utworze-

nie w języku oyczystym może bydź pożyteczne, byle rozsądek przewodniczył nauce i dowcipowi. Nie można także zaprzeczyć, abyśmy nie mieli czasem potrzeby tworzenia innych nawet wyrazów do odmalowania nowych zupełnie wyobrażeń; lecz, jako ta potrzeba nie często zdarzać się zwykła, tak w tém naywiększą oszczędność zachować należy. Co jednak myśléć mamy o pismach, które od początku do końca są pasmem wyrazów nowych, niezrozumiałych lub do niepoznania przeistoczonych? Co myśleć o takiey mowie, która jest jednak mieyscem naymniey może ciemném tego dzieła (e) „wszelka jednostka będąc jednostronną tylko objawą idei, szuka w innych dozupełnienia swego, które dopiero w całości wszystkie ogarniającey znayduje. Dla tego np. (że tu wspomniem tylko o idealney stronie, bo na realney uznajemy w większym daleko unaocznieniu to powszechne jestot powinowactwo na wszelkich zjawiskach ruchu, ciężenia, zlepności i t. d.) człowiek wszędzie czepi się drugiego, i dąży do uspólniającego z nim związku, by w nim znalazł udostatecznienie swey jednostronności; co wyrażać zwyklismy *popularnie*, przez owę spólność potrzeb i wzajemnego wsparcia, która nierozerwany stanowi węzeł społeczeństw.“

Idzie tu podobno o to, iż człowiek łą-

(e) O powinnościach i przeznaczeniu urzędowań.

czyć się musi z drugim człowiekiem przez wspólność potrzeb i wzajemnego wsparcia: i to co autor wyrażem *popularnym* nazywa, nie wiem dla czego mnieyby pięknem i mocném było, aniżeli owa *jednostka będąca jednostronną objawą idei*, ów *uspólniający związek* dla *udostatecznienia swéy jednostronności*: bo w każdym razie, kto chciałby zrozumieć to dzieło (mogące mieć swe zalety i użytek) musi je sobie wprzód na polski język przełożyć.

Wspomnieć tu jeszcze należy o tych, którzy przez zbytnią troskliwość o czystość mowy odrzucają bez braku wszystkie wyrazy przyswojone z obcych języków, już używaniem otarte i powszechnie zrozumiałe. Tworzą oni na ich mieysce wyrazy nowe, często dziwaczne i źle rzecz malujące. *In vitium ducit culpae fuga.* Rozsądek i smak dobry ostrzega nas, gdzie wyrazów przyswojonych z greckiego, łacińskiego i z języków żyjących bez krzywdy mowy polskiey użyć się godzi. Uczynią one, (byle ich użycie z koniecznej wynikło potrzeby) mowę jaśnieyszą i milszą uchu, niżeli nierozsądne ubieganie się za nowością, które dzieło zeszpecić a pisarza na pośmiech wystawić może.

Co się tycze wyrazów składanych z dwóch imion, wiemy, że takie, lubo w niewielkiey liczbie, mają mieysce w naszym języku. Znayduiemy w pismach Jana Kochanowskiego: *nawy wodo pławne*, *Parys prędko-nogi*, *słod-kobrzmiące strony*, *Frygia wino-rodna*, *saydak pełno-strzały*, *zawodnik skrzydło-nogi*.

Zebrowski ma: *dwu-barwiana oliwka*, *laskonośny Merkury*. i t. d. Naruszewicz nadużył wolności składania wyrazów, i w swoich rymach a często nawet i w prozie, tworzy dowolnie wielką liczbę nieznanych jeszcze w polszczyźnie. Nie poszedł za tym przykładem Krasicki, Dmochowski i wszyscy prawie teraźnieysi rymotworcy, postrzegłszy, że ta wolność składania wyrazów upoważniona ich przykładem, mogłaby stać się wielce dla języka niebezpieczną. Krasicki nawet w jedném z dzieł swoich, wyszydził to nadużycie, jako szkolność i żakowską nadętość. Jakoż zważając, że Kochanowski bardzo oszczędnie wolności składania wyrazów używa, że inni rymotworcy nasi mało ich tworzą, a w prozie, oprócz niewielkiey liczby otartych, nie dozwalają sobie składania nowych; zważając, że przodkowie nasi kształcili język polski na podobieństwo łacińskiego, który mało ma imion składanych; nakoniec, że mamy tak wiele przyimków, które z wyrazami połączone malują dobrze rozmaite stopniowanie i różnice naszych wyobrażeń; wnieść, zdaje mi się, można, że zbyteczna wolność w składaniu wyrazów przeciwi się duchowi języka polskiego. Za jey upoważnieniem wkrótce (jak bardzo rozsądnie powiedziano) zamiast stół dębowy, mówionoby *dębowo-stół*: przyszlibyśmy do wyrazów tak długich, jak jest *wszechwładnokierowniczy*, i mowa stałaby się niezgrabną mieszaniną słów dziwacznych i przewlokłych. Zginęłaby harmonia języka, jasność i zwię-

złość jego, i zatarłyby się te rysy, które go od innych mów słowiańskich odrożniają.

9. O cudzoziemczyźnie czyli wprowadzeniu do języka nieprzyzwoitych kształtów mówienia.

Mowy ludzkie nie tylko różnią się od siebie odmiennością wyrazów użytych do malowania wyobrażeń, ale nadto niektóremi osobliwościami w sposobie układania i łączenia tychże wyrazów. Przekładnie, wyrzutnie, przenośnie i inne wolności pozwolone w jednym języku, nie są częstokroć upoważnione w drugim. Każdy ma tok sobie właściwy, wynikający z jakichsiś szczególności w sposobie myślenia i stosowania wyobrażeń. Tłumaczenia pism z obcych języków i znajomość ich rozszerzona w narodzie, wzbogaca wprawdzie mowę oyczystą, ale uważać pilnie należy, aby przez naganne wprowadzenie cudzoziemskich sposobów mówienia, czystość jey skażoną nie była. W dawnieyszych pisarzach polskich latynizmy, w teraźnieyszych gallicyzmy i germanizmy często postrzegać się dają. W tym np. wierszu gdzie tłumacz Pindara, mówi o Tyfeuszu stu-głowym olbrzymie:

cylickie pieczary
Widziały niegdyś wzrastać ogrom tey poczwary.

Widziały wzrastać jest sposób mówienia bezokolicznego łacińskiego, który się rzadko kiedy w naszey mowie używa: kładziemy

w tym mieyscu imiesłów, albo słowo w trybie okolicznym *widziały ogrom ten wzrastający*, albo, *jak wzrastał.* Dawni pisarze polscy zaczęli byli częściey używać tego kształtu mówienia, ale zwyczay nie przeważył; i oprócz słów, *zdaje się, sądzę, mniemam*, i tym podobnych, inne nie mogą mieć swego dopełnienia czyli rządu wyrażonego przez tryb bezokoliczny.

Nadtoś mnie obraził, abym ci mógł przebaczyć. Nikt się o tém nie dowiedział, aby zaraz nie uczuł i t.d. *Bydź dobrze służonym, nie bydź w stanie zrobienia czego* i t. d. i wiele innych są to gallicyzmy; skutki zbyt wielkiego uniesienia, ku językowi francuzkiemu i nieznajomości własney mowy.

Jedne języki w użyciu przenośni są śmielsze, bojazliwsze drugie. Każda mowa ma pewne przysłowia, pewne porównania upoważnione zwyczajem, w których się wzajemnie rozumiemy: i dla tego niepodobna słownie tłumaczyć z jednego języka na drugi. Te np. Owidego wiersze:

Ablatum mediis opus est incudibus istud,
Defuit et scriptis ultima lima meis.

Zleby oddane były w języku polskim: *To dzieło w środku zdięte było z kowadła i nie przyszło ostatnią piłą trzeć pism naszych.*

Podobnie ten wiersz Horacego:

atque
Perfectum decies non castigavit ad unguem.

Byłby niezrozumiałym, gdybyśmy do słowa tłumacząc powiedzieli: *kto dzieła swego*

dziesięć razy aż do paznokcia nie wygładził.

Sposoby te mówienia znajome i utarte u Rzymian, u nas byłyby zagadką. Wiele możnaby przytoczyć równie nagannych sposobów mówienia. Zwyczay onych upoważniać nie może, bo zwyczay tam tylko jest prawém, gdzie się zgadza z naturą języka. Czytając xiążki dobrą polszczyzną pisane, ubespieczymy się przeciw tey zarazie, którey rozszerzenie mogłoby skazić zupełnie mowę.

10. Uwagi nad rymowaniem polskiem.

Harmonia wiersza polskiego, równie jak innych żyjących w Europie języków, zależy na odpowiadającey liczbie zgłosek, średniówce i rymie. Z tych jednak trzech rzeczy rym jest bez wątpienia jego naywiększą ozdobą i wdziękiem. Niesmak, którego w czytaniu wierszów bezrymowych doświadczamy, ostrzega nas, iż, bez odebrania istotnych powabów wierszopistwu polskiemu, rymów z niego usunąć nie można.

Rym sprawia, naprzód, przyjemność uchu, które w pewnych odległościach słysząc powtórzenie podobnych tonów, czuje się mile wzruszoném: 2e. jest użytecznym pamięci, ułatwiając działanie tey władzy duszy; w mowie albowiem mającey harmonią, łatwo jest trafić na pewne znaki, które nas zaprowadzą na ślad wyobrażeń: jeden wyraz przypomni drugi, i tym sposobem całkowite ich pasmo odzyskać możemy. Rym nakoniec jest roskoszą u-

mysłu, przez niespodziane zadumienie, w które go wprawia: kiedy zwyciężona trudność nadaje więcey wdzięku, żywości i mocy myślóm lub wyrażeniu, kiedy się przyczynia do natrafiania na jakiś nowy i niepospolity obrot mowy, kiedy stwarza piękny jaki obraz, śmiałą, lecz naturalną, przenośnią, albo szczęśliwe wyrazów połączenie.

Lecz rym tych wszystkich przyjemności poezyi użyczać nie może, jeżeli wiersz tak złożonym nie będzie, aby w wymówieniu czynił na zmyśle słuchu potrzebne wrażenie: to jest: aby się głos zawieszał i niejako wspierał na wyrazach rym czyniących. Stąd się wnosi, że przenoszenie niedokończonego zdania z wiersza do wiersza odbiera piękność rymotworstwu polskiemu. Ta wolność do dwóch tylko wierszy rozciągać się może, w których część przynaymniey rymotwórczego okresu zamkniętą bydź powinna.

Dawnieysi rymotworcy nasi, nie zastanowiwszy się nad różnicą, jaka pomiędzy wierszami miarowemi Greków i Rzymian, a wierszami rymowemi teraźnieyszych narodów zachodzi, wprowadzili do rymotworstwa polskiego wolność przenoszenia niedokończonego zdania z wiersza do wiersza. Postrzegli tę wadę teraźnieysi, osobliwie Krasicki, Węgierski, Szymanowski, i Dmóchowski, którzy tę wolność w ciaśnieyszych zamknęli granicach, i którzy, doskonaląc wierszowanie polskie, rzadko jey sobie dozwalali. Dosyć jest porównać wiersze dawnych z wierszami teraźnieyszych, aby postrzedz, jak wielką przy-

sługę ta odmiana uczyniła rymotworstwu polskiemu. Zdarzają się wprawdzie okoliczności, gdzie to prawidło ustąpić powinno innym względóm, gdzie dla odmalowania zapału namiętności, albo dla wydania harmonii naśladowczey, poeta przerywa jednostayny ciąg mowy, i niejakie zamieszanie wprowadza: ale są to przypadki szczególne, których mieysce dowcip i smak dobry łatwo rozpozna. W ogólności jednak ustawiczne przenoszenie sensu z wiersza do wiersza byłoby wadą osobliwie w rymach trzynastozgłoskowych: w wierszach krótszych ta wolność mniey obraża: jednakże nie godzi się ze strofy jedney do drugiey przenosić niedokończonego okresu.

Co się tycze wyboru w rymach, dawnieysi rymotwórcy polscy nie zadawali sobie wielkiey w tém pracy, i nietylko na łatwych przestawali, ale ośmieleni zle przystosowanym wyrokiem Horacego, *pictoribus atque poetis quidlibet audendi semper fuit aequa potestas*: grzeszyli częstokroć przeciw prawóm języka, zmieniali, skracali lub przedłużali wyrazy, aby do rymu służyć mogły. Teraźnieysi słusznie to nadużycie wywołali z wierszopistwa polskiego, a obarczając je niejakiemi trudnościami, podnieśli szlachetną naukę.

Nie godzi się dla wiersza gwałcić prawideł mowy, nie godzi się używać rymów nadto łatwych i pospolitych. Jakoż, to wszystko, co sztukę zbyt łatwą czyni, usuwa z niey chwałę pokonaney trudności, ośmielając mierne dowcipy, zniża ją do rzędu sztuk mniey godnych i użytecznych. Za wolnością i zbytnią łatwo-

ścią w dobieraniu rymów, poszłoby mnóstwo wierszów płaskich i niższych od mierney prozy: naród byłby zarzucony nikczemnemi płodami wierszokletów, i wkrótce smak zupełnie zepsuty.

11. Dokonczenie.

Oto są uwagi nad sposobem pisania, które w przystosowaniu do mowy polskiey dawały mieysce szczególnym postrzeżeniom. Co, o *przyzwoitości stylu*, o *jego troistym podziale na styl prosty*, *wysoki i umiarkowany*; co, o *górności* (*sublime*), o *postaciach mowy*, o *stylu listowym*, *historycznym*; co, o *piękności i smaku*, o *poezyi i różnych jey rodzajach powiedzieć* można; to wszystko w ogólnych i szczególnych uważane względach, równie się do polskiego jak do innych ściągać może języków, i mało nastręcza uwag szczególnie do oyczystey mowy przystosować się mogących.

(*Reszta w następującym numerze*)

NA POWROT KROLA JEGOMOSCI

z Wiszniowca, dóbr JW. Mniszcha Marszałka wielkiego koronnego, 8 grudnia 1781 roku (a).

Te veniente die, te decedente canebam.
Virg.

Kędy swoich pradziadow Korybutow włości
Szeroko dzierży Mniszech miłośnik słuszności,
. . . .
. . . .
Nad płodny brzeg Horynia uniosło cię, panie!
O dobro ludu twego przezorne staranie.
A jako gdy przez zwyczay codzienny i wieczny
Woz pochylsze godziny rozprzęgą słoneczny;
Cała śmierci obrazem natura się smuci,
Aż znowu oyciec światła swe promienie rzuci;
Równie twą odległością, stolica stroskana
Jest tylko smutkom, nudom, tęsknocie oddana,
Poczwary już zapadły, czarna potwarz znikła,
Oyczyzna cię poznała i kochać przywykła.
Więc w którekolwiek, panie! krok obrócisz strony,
Szczerze będziesz od wszystkich i uprzeymie czczony.

(a) Wiszniowiec, dawniey w wojewodztwie a teraz w gubernii wołyńskiey leży nad rzeką Horyniem o dwie mile od miasta powiatowego Krzemieńca. Tam król Stanisław August zjeżdzał dla widzenia się z Hrabią Północy (Comte du Nord), pod ktorém imieniem wtenczas wielki Xiąże rossyski, poźniey Imperator Paweł I. odbywał podróż do cudzych krajow.

Ale rażący odgłos wilży nasze twarzy,
Że jesteś w środku trudow i w ręku lekarzy.
Tkliwiey od ciebie cierpi, kto się o tém dowię.
Rzadko tu jednak idzie puhar za twe zdrowie,
Lecz gdzie lud za twą całość obietnice czyni,
Mało pobożni nawet lecą do świątyni;
A łącząc swoje głosy z świętych głosów likiem,
Przymuszającym niebo przebijają krzykiem:
Niech ci korzyści wieczne opóźniać się raczą,
Niech cię dopiero wnuki naszych wnukow płaczą,
I gdyby cię naydłużey pragnącym utrwalić,
Wolno było z dni swoich podatek uchwalić,
Nie znalazłbyś z tak wielu poddanych tysięcy,
Któryby ci choć kilku nie oddał miesięcy.
Takowey przychylności warte są zaiste,
Dobroć, mądrość, wspaniałość i zamysły czyste.
Gdy narod jadem zbytku i rozpustą struty;
Za swe i przodkow zbrodnie miał czynić pokuty;
Względnieysze mu wyroki, dla ulżenia bolów,
W tak ciężkim razie dały naylepszego z królów.
Ty nam zgubą grożące sam burze łagodzisz,
Ty waleczność rozkrzewiasz, obyczaje słodzisz,
Szczepisz kunsztow zyskowne i piękne zabawy,
Chwalebnemi niegodne wytępiasz ustawy,
Dzwigasz biednych, zasłudze rozmnażasz honory,
Do karania leniwy, do nagrody skory.
O! w lepszey godny porze władać tą krainą.
Znamy to, iż od ciebie wszelkie dobra płyną.
Od ciebie światło, które między nami błyska,
I które nam Sławakow przywróci nazwiska.
Winnieyszych oycow dzieci i my jeszcze winni,
Tamci zbyt gnuśni byli, my cokolwiek czynni.

Ale pod twojém berłem wychowane plemię,
Pewnie napełni dzieły pamiętnemi ziemię.
Umie, przez twe starania, Polak już nieciemny,
Zgon przekładać szlachetny nad żywot nikczemny;
Z żywszą umysł pilnością, niżli ciało tuczy,
Sen króci, znoje lubi i myśleć się uczy;
W te szafy pisma tłocząc gdzie stały napoje,
Czerpa codzień obficiey rostropności zdroje;
Choć siłą otoczony, ale pełen rady,
Sprawiedliwszemi kiedyś uczyni sąsiady.
Tak gdy w młodości czasu niezmierne szczodroty,
Matka rzeczy na żywe sypała istoty;
Innym moc i oręże rozdała w posagi,
Człowiek z trochą światełka stał w środku ich nagi.
Zdawało się, że postać naprzód zginie nasza,
Lew ją kłem, słoń ogromem, wół rogiem przestrasza.
Słabszy źwierz, ale który wziął rostropność w podział,
Zjadł wołu, wsiadł na słonia, lwią skórą się odział.
Powróć twarz, królu! twoją, spragnioney stolicy;
Pofolguy zawsze na wschod zwróconey zrzenicy.
Rządniey będą przyświecać lechowemu światu,
Z tego środka promienie twego majestatu.
Snują się po tém mieście mary tylko próżne,
Serca i myśli nasze z tobą są podróżne.
Powróć nas sobie samym. Lecz obwieszcza sława,
Że cię w swych ma powitać twierdzach Klepidawa (b):
Ażeby ci się podróż stała i ta zyskiem,
Zastanow się nad dziwném przeznaczeń igrzyskiem.
Ow *piorun wschodu* (c) który dzielnością swey ręki,
Wyrwał niewdzięczny Wiedeń z pohańcow paszczęki.

(b) Klepidawa starożytne nazwisko Kamieńca podolskiego.

(c) Jan III. zwany był *fulmen orientis*.

I doszedł zwycięstwami niezwiędłego wieńca;
Nie mógł zagrabionego wyzwolić Kamieńca:
A czego nie zdołało krwi przelaney tyle,
Spokoyne właścicielom wróciły go chwile (d).
Już i podolskie skały płokane Smotryczem,
Dosyć twojém uczciłeś szanowném obliczem.
Dni przykre i zbyt długie liczymy godziny,
Lecz się znowu zagłębiasz w pola Ukrainy!
W goryczach stąd wynikłych to nas tylko cieszy,
Żeś z wylaniem od tamtey przyymowany rzeszy.
Wie kray, że twoje własne skrzywdziłeś potrzeby,
By miał dobry obfitość a łaknący chleby,
Twóy skarb tyle rozchodów, ile ma intraty,
Wyjęto z pod twey władzy szafunek bogaty (e).
Nie zysk nęci przytomny, nie nadzieje spore,
A przecięż obywatel twą miłością gore.
Nie ma wyższey roskoszy pod niebem i w niebie,
Jak czuć się bydź kochanym dla samego siebie.
Cóż za nagłe zmieniają noc w południe łony?
Chwieje murem huczącey muzyka Bellony,
Ah! spiży, tyś nam powrot pana ogłosiła,
Twoja nam melodya dziś nad wszystkie miła.
Auguście! niech twe oko w czołach naszych czyta,
Oto, niższa kolanem Warszawa cię wita.
Starcy i wiek wątpliwy i młodzieży roje,
Podwóyne życie biorą przez uyrzenie twoje.

(d) Podole z Kamieńcem, przez lat blisko 27, aż do traktatu karłowickiego, który stanął d. 26 stycznia 1699, zostawały pod panowaniem tureckiem.

(e) W ustanowieniu rady nieustającey na seymie skończonym roku 1775, król Stanisław August odstąpił szafunku wszelkich królewszczyzn i starostw.

Wspomożem nędznych, z więźnia zrzucimy okowy,
Z radości żeś się wrócił wesoły i zdrowy.
Przywozisz nam otuchę nieprzerwaney zgody,
Jaka zdobić powinna pokrewne narody,
Za nią pomoc o dobro wzajemne troskliwa,
I długie pomyślności ciągną się ogniwa.
Szczęsne i nam i tobie niech będą zadatki,
Stałey przyjaźni z synem nieśmiertelney matki,
Która, jak owa niegdy.... pióro się dumieje...,
Chcę ją równać, równego nic nie mają dzieje.

Stan. Trębecki.

FRASZKA.

PRZEMIANA MOTYŁKA.

Pogardził róże motylek niestały
Co go pięknością nęciły,
Wyższe go wdzięki nad róże czekały,
Chloi to widok był miły.

Ta płci jey białość, przed którą znikałą
Narcyza białość sławiona,
Ta ust jey świeżość, ta postać wspaniała,
Ta czoła równość toczona.

Snem się w topoli uczerstwiała cieniu,
Kiedy motylek przypada,
I na jey zwolna spuszczonem ramieniu
Kochanek róży usiada.

Długo przedmiotu pieścił się widokiem,
Miłością zaraz przejęty,
Gdy wszytkie chciwém rozpoznawał okiem
Powabne Chloi ponęty.

Wtém kiedy do ust uśmiechnionych godzi
I pierwsze mieysce porzuca,
Nie wiem dla czego nadzieja go zwodzi,
Chloe się nagle ocuca.

Spędza go z ręki...... motylek wzgardzony
W moment nadzieję utraca,
Ale jey oczu skarb nieoceniony,
Znowu go wabi i zwraca.

Już był przysięgał niezrównanym wdziękóm,
Że s chęcią poddał się cały,
I czci ich lubey i miłośnym jękóm
Przysięgał nawet bydź stały.

Odtąd ją tylko samę wielbił zawsze,
Milsza mu żadna nie była,
I względy u niey pozyskał łaskawsze
Wierność ta Chloę bawiła.

O Chloe!... kiedy i serca kamienne
Wzrusza twych wdzięków potęga,
Cóż, że stworzenie przetwarza się zmienne,
I stałość tobie przysięga?...

Stanisław ZUKOWSKI.

Podróż do południowych krajów Rossyi w listach opisana. (*Ciąg dalszy. Ob. wyżey kar. 343*).

List piąty.

Katerynodar 23 *Lipca* 1808.

Bawiąc się tu już od dni sześciu, mam teraz zdać sprawę z głównieyszych moich postrzeżeń, tak względem Katerynodaru jako i Kozaków w nim mieszkających. To miasto w takiey obszérności jak Paryż, nie ma więcey nad cztéry tysiące mieszkańców. Ulice nadzwyczaynie szérokie, i place jak obszérne błonia, dobrey dla świń i koni dostarczają paszy. Domy jednopiątrowe, pokryte słomą: każdy ma swóy ogród, a przy niektórych są gaiki. Jest wielki drewniany kościół, wewnątrz bardzo bogaty. Kozak idący na woynę, mając jaki skarb nie wielki, składa go w kościele; jeżeli bywa zabity, w takim przypadku kościół po nim dziedziczy: i z tego pomnażają jego ozdoby. Widok okolic miasta zewsząd jest jednostayny. Kuban blisko płynący, jest bardzo ścieśniony; po drugiey jego stronie leżą wsi Czerkiesów, którzy się mienią bydź przyjaciołami Rossyi.

Ich mieszkania zupełnie się różnią od domów kozackich. Są to jakby ule pszczół, na ośm lub dziesięć stop wysokie, a na dwanaście lub piętnaście rozległe, pobudowane bardzo niemocno i mogące się wedle upodobania przenosić z mieysca na mieysce, pokryte są

woyłakami, a w każdym mieści się cała familia. Oglądalismy jedno z tych mieszkań, kupione przez Kozaka. Chętnie obeyrzelibyśmy je na mieyscu; ale ponieważ rozumieją, iż zaraza ciągle u Czerkiesów panuje, trzebaby więc było za powrotém siedzieć kwarantanę. W oddaleniu za wsiami, widzieć się dają pasma gór kaukaskich. Między cztérma tysiącami mieszkańców katerynodarskich, nie ma może i dwóchset kobiet; ludnośc utrzymuje się z przybyszów postronnych. Wszyscy mężczyźni podzieleni są na półki, i istotnie są żołnierzami. Głównym jch charakterem jest wzgarda bogactw. Kiedy któremu zdarzy się mieć pieniądze, trwoni je za zwyczay wszystkie, bankietując z przyjaciołami. Wtenczas sporząda sobie naprzód nowe suknie, potém naymuje muzykę, zgromadza towarzyszów i pije z niemi wódkę dopóty dopóki wystarczają pieniądze. Po czém powalawszy suknie w dziegciu, wraca się do dawnego sposobu życia z rybołowstwa. Wszyscy oficerowie kozaccy są właścicielami ziemi, Ataman zaś obszérne ma posiadłości. Ich bogactwo, stanowią konie i bydło. Niektórzy nawet prości Kozacy posiadają wiele koni, a wszyscy mają nieokreślone prawo do pastwisk w stepach. Uległość woyskowa utrzymuje się w całey surowości, i każdy z wielkiém uszanowaniem mówi do starszego w randze. Wszyscy oficerowie, jakiegobądźkolwiek stopnia, okazują naywiększy respekt dla Atamana i tytułują go Jaśnie Wielmożnym.

Straż honorowa zaciągnęła przed nasze

mieszkanie z rozkazu Atamana, który też prosił nas trzy razy na obiad. Pierwszego razu znaydowało się wielu oficerów, a zatém mieliśmy dobrą sposobność przypatrzenia się zwyczajóm tego ludu. Kiedyśmy przybyli, już kompania była zebrana. Ataman powitał nas nic nie mówiąc, potém usiadłszy wszyscy, poglądaliśmy jedni na drugich z kwadrans bez wyrzeczenia słowa, taki jest zwyczay. Potém kiedy niekiedy przemawiał Ataman wspominając o rzeczach obojętnych. Gotując się do obiadu, każdy wypił kieliszek wódki, i zakąsił rybą suszoną oraz kawiorem. Ataman nie siadał do stołu, gdyż cokolwiek miał się nie dobrze, ale chodząc ciągle na około, zachęcał ażebyśmy pili. Dano naprzód cztéry kwaszeniny, potém cztéry supy, po nich cztéry pieczyste, a na koniec suszone wiśnie. Wreszcie obiad był w guście rossyyskim. Chciał bardzo Ataman ażebyśmy pili, i natarczywie nas częstowawszy u stołu winem dońskiém, które jest podobne do szampańskiego, nalegał jeszcze aby koniecznie pić wódkę po obiedzie, i trzymał póty kieliszek przy ustach naszych, pókiśmy go nie wypróżnili. Równie przymuszał do picia ponczu; nakoniec rozkazał przynieść, tak zwane wino francuzkie. A ponieważ wiedzieliśmy już, że wytworność polityki zależy na upojeniu gościa, szczerze się więc jey lękając, uciekliśmy. Dalsze obiady odbyły się podobnież. Gdziekolwiek byliśmy, wszędzie nas przyymowano wódką i pończém. Odwiedzając protopopa, i wypiwszy u niego po trzy lub po cztéry szklanki pończu, kiedy wyma-

wialiśmy się, że więcey pić nie możemy; w tenczas on pokonywając nasz upór mówił: „ prosze was pokornie, uczyńcie dla mnie łaskę, „ piycie jeszcze. “

Niedaleko Katerynodaru, jest kwarantana, gdzie Czerkiesowie przyprowadzają brańców kozackich aby ich wykupiono. Używają zwyczaynie do tego pośrednictwa Czerkiesów przyjaciół Rossyi. Ci zaś ostatni przychodzą codziennie do Kwarantany dla zamiany rzeczy; i ten tylko rodzay handlu jest im wiadomy, gdyż użytku pieniędzy nie znają. Głównym ich towarem jest wosk, niektóre roboty skórzane, i płaszcze zwane *burka*, robione z wełny, bardzo grube, lecz tak zwalone, iż woda ich nie przeymuje. Wzajemnie nic nie biorą prócz soli, a za ten towar oddają i brańców, niegdyś zaś przedawali Kozakóm i kobiety, nim zakazano kupować.

Widziałem przyprowadzoną do kwarantany dziewczynkę mającą trzy lub cztéry lata. Była ona zabrana w wiosce, o którey wspominaliśmy w liście poprzedzającym. Rząd daje pewną summę na wykupienie każdego brańca; lecz Czerkiesowie nie zawsze przestają na wartości tey summy solą płaconey, i kiedy rodzice albo przyjaciele brańców nie mogą uzupełnić żądaney za wykupno summy, natenczas odprowadzają ich na powrot: co też właśnie zdarzyło się i z pomienioną dziewczyną.

Dziecko to nie zdawało się czuć swojego nieszczęścia, jadło orzechy, i śmiało się z Czerkiesami, którzy też nie źle z nią musieli się

obchodzić. Nie zawsze oni tak są łagodni względem dorosłych, a osobliwie względem mężczyzn: wiążą ich za szyję i za nogę, a kiedy złapią uciekających, takim rozcinają piętę i do rany wkładają końskie włosy, aby nie mogli biegać.

Bywaliśmy codzień w kwarantanie jakby na jakiém widowisku; widziałem tam wielu Czerkiesów, a niekiedy i xiążąt ich, których poznają po galonach na sukniach i na czapkach, lecz naybardziey po wytworney robocie szabel. Sama szlachetna postać, piękność twarzy i wzrostu, jeszcze ich bardziey odznacza. Widziałem siedmiu lub ośmiu, a wszyscy byli osobliwszey piękności. Są urodziwi i wysmukli, twarzy przyjemney, spoyrzenia żywego i niespokoynego; noszą wąsy, a cerę mają ogorzałą. Głowy ogolone po mahometańsku, nakrywają czapeczką sukna błękitnego. Chodzą w szkarłatney opiętey tunice zaszpiloney haftkami. Noszą szable na bandolecie, opięte pantalony sukienne, i obuwie skórzane nakształ trzewików.

Uważałem, iż wszyscy mają nogi szczupłe i stać długo im przykro, dla tego zawsze szukają na czém się oprzeć. Ponieważ życie przepędzają na koniu, mało więc używają nóg swoich. Xiążęta ci nie łącząc się z innemi pokoleniami, zachowują zawsze charakter swojego rodu.

Często się zdarza, że Czerkiesowie przyprowadziwszy do kwarantany wielu brańców kozackich, odprowadzają ich nazad w oczach przyjaciół, chociaż ci w znaczniejszey nieró-

wnie znaydują się liczbie; bo gdyby raz tylko użyto gwałtu na odjęcie brańców, jużby ich potém nie przyprowadzali i przedawaliby Persóm lub Turkóm. Czerkiesowie zaś nie obawiają się podobnego postępowania względem siebie, bo jakem już powiedział, nie wykupują oni swoich rodaków z rąk nieprzyjacielskich, a to na ukaranie ich nikczemności w poddaniu się w niewolą. Dziki ten lud zdaje się nie mieć żadnego czucia naturalnego. Ustawiczne niebezpieczeństwa woyny, tak zahartowały Czerkiesa, iżby nie oddał swey szabli za wyzwolenie żony lub córki. Nie umie czuć wdzięczności, i nie zna żadney bojaźni. Mówiłem już dosyć o zuchwałości tych barbarzyńców; oto przytaczam jeszcze następujące zdarzenie. Przed trzema laty był tu gubernator wojenny. Czerkiesowie przyszli do kwarantany, dla jakieyś umowy. Było ich wielu. Nie zgadzali się na przełożenia gubernatora. Rozmowa stała się żywą; a za jedno słowo które się im nie podobało, dwudziestu dobyło szabel, i gotowi byli przeskoczyć zaporę kwarantany, chociaż tam stała pod bronią kompania strzelców. A tak zerwali rozmowę i odeszli z pogróżkami.

Łatwo wyobrazić naszę ciekawość względem Czerkiesek tak bardzo sławnych z piękności. Nie mogliśmy wszakże widzieć ich więcey nad jednę. W wyprawie odwetowey przed sześcią laty, oficer kozacki, teraźnieyszy naczelnik policyi katerynodarskiey, zdobył jednę młodą dziewczynę, i z nią się potém ożenił. Miała już dosyć czasu do nabycia poloru w o-

byczajach, tyle przynaymniey, ile to nabydź się może w tém mieyscu. Będąc u niey na herbacie, dobrześmy się jey przypatrzyli. Jest ona urody średniey, kształtna i lekka. Postać ma szlachetną i ujęcia przyjemne. Cera cokolwiek brunatna, lecz rysy twarzy bardzo kształtne, usta małe, wielkie czarne oczy i spoyrzenie łagodne. Rozdawała herbatę z wdziękiem cale zgrabnym. Ma dwoje dzieci, które zdają się całą jey zaymować troskliwość; młodsze sama karmi i niechcąc go odstąpić, nie poszła z nami na przechadzkę którą odbyliśmy z jey mężem do bliskiego gaju.

Zdaje się, że Czerkiesowie pochodzą od Alanów, którzy po Sarmatach zaymowali część południową Kaukazu, między kaspiyskiém i azofskiém morzem. Następcy Mitrydatesa opanowali płaszczyzny, które Kuban przerzyna. Roku 375 Hunnowie wypędzili część Alanów do Europy, i obalili państwo Bosporu: pozostałe pokolenia Alanów ustąpiły ku Kaukazowi. Hungarowie i Bulgarowie wypędzili Hunnow z Krymu i z pobrzeżów Donu, W 679 Chazarowie podbili narody pomorskie, od Kaffy aż do Donu, i posunęli swe zwycięstwa ku Europie. Ich panowanie trwało półtrzecia wieku: w 882 posiadali już tylko kray między Kubanem i Donem. W 1015 stracili wszystkie pobrzeża morza azofskiego, a Rusini połączeni z carogrodzkimi Grekami, założyli na wyspie Tamanu xięstwo, którego Chazarowie byli hołdownikami. Około stu lat poźniey, różne pokolenia czerkieskie, korzystając z zamieszek Rusinów, zniszczyli xię-

stwo Tamanu, i poosiadali wciąż na dolnym Kubanie. Na początku trzynastego wieku ukazali się Mogolanie, i wytępili pokolenia zaymujące płaszczyzny północne i południowe Kubanu; lecz Czerkiesowie korzystając z dogodności kraju górzystego, opierali się przez pół wieku tym straszliwym zdobywcóm, aż do czasu sławnego Tamerlana: a poddanie się jemu, było raczey pozorném a niżeli rzeczywistém, bo w górach swoich i w lasach byli prawdziwie niepodległymi. Nie odmieniła się ta ich niepodległość, kiedy poźniey we dwa wieki (roku 1484) Ottomanowie opanowali Taman i Temruk. W następnym przeciągu lat trzechset, aż do przyłączenia tych krajów do Rossyi, rozmaite hordy Czerkiesów, utrzymały zostawioną od przodków niepodległość: bronili jey naybardziey od Hanów krymskich, którzy osadzali postępnie w ich sąsiedztwie liczne hordy Tatarów nogayskich, teraz prawie zupełnie już wytępionych.......

Z wielką ciekawością i natężeniem uważałem w każdey wydarzoney okoliczności fizyognomiją osób pojedyńczych tego szczególnieyszego narodu. Zdawało mi się w nich widzieć zawsze wyraz energiczney wolności w nieprzerwaney kolei od dawnych pokoleń przekazaney, krwią okupioney, i twardém życiem utrzymywaney. Mimowolnie czułém w sobie niejakiś rodzay uszanowania dla odwagi ich charakteru i ducha niepodległości, chociaż to wszystko łączy się ze srogością i niedowierzaniem, co z samego widno ich spoyrzenia. Rzucają oczyma na wszystkie stro-

ny z jawną niespokoynością; a przychodzą tu szukać produktu bez którego się obeyśdź nie mogą, i stawią obraz dzikich źwierząt, które za pośrednicwtem przyrodzonych potrzeb ugłaskanemi zostały.

Oprócz tego gaju, do którego, jakem już mówił, chodziliśmy na przechadzkę z naczelnikiem policyi, i który należy do rządu, nie masz więcey w okolicy Katerynodaru lasu. Składa się on z pięknych dębów, i starannie utrzymywany jest w całości.

Byłem tu na popisie szkolnym, na którym znaydował się i sam Ataman. Zdawało sprawę z nauk uczniów ze czérdzieści a między nimi było dwóch xiążąt czerkieskich, i cztéry małe panienki.... Jest to szkoła cale początkowa....

Tł. PIOTR ORDA.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze*)

O PRZYMIOTACH POTRZEBNYCH W SZTUCE OGRODNICZEY. *Rzecz na posiedzeniu publiczném Uniwersytetu Imperatorskiego wileńskiego dnia 30 czerwca, roku 1809 czytana przez professora botaniki X. B. Stanisława* JUNDZIŁŁA.

Między wielą naukami, które w ninieyszey epoce olbrzymim ku doskonałosci postąpiły krokiem, Botanika już dla mnogości, już dla ważności swych wynalazków, do

naywyższego, można powiedzieć, wzniosła się stopnia. Takie jest bowiem mnóstwo i rozmaitość roślin, któremi przyrodzenie wszędzie hoynie okryło ziemię, iż każda nowo zwiedzona kraina, nowe coraz i dawniey nieznajome ukazuje rodzaje. Ostatnie podróże *Humbolta* i *Bonplanda*, iż ominę wiele innych, po środkowych prowincyach południowey Ameryki, zwiedzenie samych tylko wybrzeżów nowey Zelandyi i nowey Holandyi przez Anglików i Francuzów, odkryły tysiące, kształtem i wnętrznemi przymiotami różnych między sobą, gatunków; tak dalece, iż Botanika powabna w przedmiocie swoim, dla niezmierney swey obszerności przerażającą niejakoś bydź poczyna.

Dzięki niech będą powszechnemu wieku naszego oświeceniu, iż umiejętność ta nie poczytuje się już dziś za zbiór suchych słów i twardo-brzmiących tylko wyrazów; niezmierne korzyści z dawnych wynalazków każą się spodziewać nie wyrachowanych pożytków z poślednich, a spowinowacone nauki, jako to: medycyna, rolnictwo i rozmaite rzemiosła, znaydą niegdyś nie w jednym dziś może obojętnym gatunku czém życie ludzkie ocalić lub przyjemneyszem uczynić będą mogły. Historya wynalazków wskazuje nam oczywiście, iż rośliny okrywające dziś pola i napełniające ogrody nasze, prawie wszystkie są zdobyczą przemysłu i pracy. Zpomiędzy kilkuset teraz powszechnie w całey Europie zasiewanych lub sadzonych gatunków, więcey trzech części obcemi pierwiastkowie są płodami.

Jedne z nich jak jarzyny, zwyczaynym i pospolitym są pokarmem; inne naydelikatnieysze dają owoce; inne w rękodziełach przerobione przyjemnie nas zdobią lub wygodnie odziewają; inne przeniesione do ogrodów i wzajemnie zbliżone, stawią nam żywe obrazy tych okolic, na które przyrodzenie szczególnieysze swe wylało dary. Wiele z nich, wzięte w dzikości stanie, nie miały tych wygórowanych przymiotów, dla których teraz tak wielce są cenione; baczność Botaników odkryła je w pierwiastkowey ich oyczyznie, pielęgnowanie wydoskonaliło, a handel rozszerzył po całey ziemi. Oyczyzna pszenicy i żyta, tych naydroższych i naydawniey używanych z trawiastego rzędu ziaren, jest nie wiadoma, gdy przyniesienia z kąd inąd wielu innych gatunków niewątpliwe w dawnych pisarzach znaydujemy ślady. Wiśnie mamy z Cerezontu, oliwę z Attyki, brzoskwinie z Persyi, morwę z Chin, figę z Syryi, pomarańcze z Kartaginy, jarzyny kuchenne prawie wszystkie z Azyi. Odkrycie Ameryki dało nam kukuruzę i kartofle, pierwsza południowych krain prawie powszechnym stała się pokarmem, drugie główną i nigdy niechybną pożywnością północnych Europy mieszkańców. *Phormium tenax*, roślina przedzodayna piątey części świata, czyni nadzieję zastąpienia lnu naszego w tych krainach, w których dla gorącości klimatu, zasiew i uprawa lnu pomyślnie się nie nadaje. Jeżeli niektóre indyyskie i międzyzwrotnikowe gatunki oparły się do-

tąd wszelkiemu usiłowaniu przeprowadzenia ich na europeyską ziemię; to przynaymniey przeniesione do osad amerykańskich i rozkrzewione na tych nowych dla siebie siedliskach, nieulegając już zawistnym jednego narodu spekulacyom, obfitych handlu i wygod dostarczają materyałów, a w przyszłych wiekach staną się może zrzódłem bogactw, potęgi i pomyślności tamecznych pokoleń, jak dla posiadaczow swoich w Azyi dawały długo i dziś jeszcze dają przewagę w politycznych układach. Kawa, trzcina cukrowa, goździk, cynamon i inne tak nazwane korzenne rośliny, są tego dowodem.

Medycyna, która od początków swoich, w królestwie roslinném naydzielnieysze do ratowania zdrowia ludzkiego znaydowała lekarstwa, w dzisieyszych botanicznych wynalazkach ma nie tylko liczne i nowe, w trudnych zdarzeniach silnie działające środki, ale nadto, w dokładném i niewątpliwém oznaczeniu gatunków, pewną i bezpieczną od wszelkich w ich użyciu pomyłek ochronę. Rodzay chiny, którey kora w skutkach swych żadném innémi lekarstwem dotąd zastąpiona bydź nie może, dziś przeszło trzydzieści ściśle opisanych liczy gatunków; a doświadczenia medyków okazują, iż prawie wszystkie też same, równie dzielne, posiadają własności.

Ze wszystkich jednak nauk i kunsztów, ogrodnictwo naywieksze z botaniki odniosło korzyści. Gdyż rośliny w innych względach za obojętne lub niepożyteczne nawet poczytane, rozmaitością swych kształtów, swieżo-

ścią i żywością farb, odmiennym coraz a tym nayprzyjemnieyszym kształtem kwiatow, w każdym kraju wszelkiego stanu i wieku ludzi pilną na się ściągają uwagę. W nayodlegleyszey starożytności, proste jeszcze, i w odzieniu i mieszkaniu niewymyślne narody, kwiaty już między szczególnieysze swe liczyły ozdoby. W Grecyi, wedle świadectwa pisarzów, nie same tylko, jak u nas dzisiay, dziewice i matrony kwiatami przyrodzone podnosiły wdzięki, młodzież wszelka na igrzyskach, kapłani w ofiarnych obrządkach, filozofowie na ucztach, rycerze w tryumfach, uwitemi z kwiatów koronami wieńczyli swe głowy. Sławne są mianowicie wieńce ucztowe *coronae conviviales*, z liści bluszczowych i kwiatow róż i fiołków uwite, a które na początku uczt rozdawano. Zimą w niedostatku naturalnych, sztucznych na ten koniec zażywano kwiatów, które rozmaitemi skrapiano woniami; wybor ich i układ był stosowny do okoliczności, lecz znaczenia tych emblematycznych wyrazów wówczas każdemu zrozumiałe, ciemną dla nas stały się tajemnicą. Bóstwa nawet miały szczególne sobie poświęcone rośliny i kwiaty; tak świątynie i posągi Junony liliami, Wenery różą, Cerery makiem, wawrzynem Apollina, oliwą Minerwy, bluszczem Bachusa, topolą Herkulesa, cyprysem Plutona, dębem Jowisza, i t. d. czczone były i zdobione.

Rzymianie w początkach, na wszelkie przyjemności kunsztów mało czuli, o kwiaty też nie dbali; lecz za wzrostem dostatków i

obfitości, tyle ku nim powzięli upodobania, iż używanie wieńców powszechnym i pospolitym stało się zbytkiem, który nakoniec surowemi prawami powściągać, a wolność ich noszenia pewnemi stopniami urzędów i publicznych zasług ograniczać musiano. Mieli już ogrody Grecy, mieli je Rzymianie, w których *Rosaria* i *Violaria*, naczelne zaymowały mieysca; a jaki gust w tworzeniu ich panował w Rzymie, to nam dokładnie, między innemi Pliniusz opisuje.

Nie będę tu wchodził w historyczne badania, jako za upadkiem nauk i kunsztów, ogrodnictwo zaniedbane zostało; jako, za wskrzeszeniem i powolnym wzrostem pierwszych, ogrody też dzwigać się poczęły; jak długo, zamiast naśladowania przyrodzenia, dla dogodzenia zepsutemu gustowi, gwałt mu zadawano; jaką męczarnią ponosiły drzewa i krzewy, które los nieszczęśliwy w ogrodach pomieścił, kiedy żywe, zdrowe i rosnące, już w wieloboczne piramidy, już w posągi bożyszcz, już w dzikie zwierzęta, pod ostrzem nożyc przedzierzgać się musiały. *Krasicki* nasz przemiany takowe w dziełach swych, z rzadkim i właściwym sobie dowcipem żartobliwie opisał, a pozostałe dziś jeszcze po wielu ogrodach na drewnianych szkieletach rośpięte altany, potworzone z cisów lub jałowców, psy, sarny i niedźwiedzie, wysadzone z bukszpanu rodowite szlacheckie herby, są dotąd trwałemi tego zepsutego gustu zabytkami.

Jeżeli z jedney strony, czego przeczyć nie

można, wydoskonalone nauki i kunszta wpłynęły nie mało do poprawy gustu w ogrodnictwie; to z drugiey strony równie jest niewątpliwa, że postęp botaniki, a tém samém odkrycie i przeniesienie do Europy wielu dawniey nieznajomych roślin, niezmiernie wiele do wydoskonalenia tego gustu dopomogły. Rośliny bowiem tém są rzetelnie w ogrodach, czém farby w malarstwie a dobre materyały w architekturze: im są licznieysze i rozmaitsze, tém pięknieysze i przyjemnieysze dają się z nich robić widoki. Jakoż z zapałem do botaniki powstało wraz powszechne ubieganie się o zgromadzanie rzadkich, a przynaymniey, mało pospolitych roślin do ogrodów; chęć korzystania z miłego widoku ich kwiatów, ocaliła je od szpecących i wymuszonych postrzyżyn; zostawiono przyrodzone wdzięki krajowym; zaczęto przyswajać obce, a które nowey tey oyczyzny przyjąć niechciały, dla tych obszerne i wygodne, jak dla gości, wystawiono budowle. Jednokształtne, blade, ograągłogłowe pomarańcze i cytryny, ustąpiły pysznym swą zielonością magnoliom amerykańskim; nagie i karłowate aloesy zniknęły prawie przed rosłemi i gęsto liścmi odzianemi akacyami, purpurową i wonną. Kray nasz północny, tak wiele w powszechności, ogrodnictwu nieprzyjazny, tyle jednak liczy miłośników roślin, ile znakomitych nauką i oswieceniem obywateli; płeć nawet piękna, tak jak gdzie indziey, w tey gorliwości uprzedzać się nie daje. Nie masz żadnego z majętnieyszych domów, w którymby nie było

mnieyszego lub większego rzadkich i okazałych roślin zbioru, wiele jest takich, co na zgromadzanie ich i utrzymanie niemałe podeymują nakłady.

Gdy jednak temu chwalebnemu a pożytecznemu zapędowi częstokroć pożądany nie odpowiada skutek, gdy mimo poniesionych kosztów na sprowadzenie pięknych gatunków, właściciel nie używa zamierzonych korzyści, a wielokrotne niepomyślnie powtarzane doświadczenia zrażają nakoniec umysł i odeymują ochotę; rzecz może przyjemną uczynię słuchaczom moim; gdy zastanowię w krótkości ich uwagę nad niektóremi istotnemi kondycyami, bez których ani pięknych i okazałych roślin, ani przyjemnych i ozdobnych ogrodów zaprowadzić i utrzymać jest niepodobna.

Główną i nayważnieyszą pięknego ogrodu ozdobą jest, jaksię rzekło, wielość i rozmaitość roślin, które według mieyscowych okoliczności, skupione lub rozrzucone, już to wznosząc się prosto w górę, już krzewiąc się poziomo, już zielonością liści, już odmiennością kwiatów, niewymownie miłe sprawują widoki; inne umieszczone w przyzwoitych budowlach, zimą nawet, gdy, jak u nas całe przyrodzenie martwém bydź się zdaje, świeżą zielonością i następną koleją kwiatów, przymilać się nie przestają. Wybor gatunków tak tych, które pod otwartém niebem zostawać mogą, jak tych, które w ogrodowych mają mieścić się budowlach, pierwszém jest zwykłe staraniem tego, kto w założeniu ogrodu szuka przyjemney zabąwy i rozrywki. Wybor ten

bez umiejętności botaniki uczynionym bydź nie może.

Botanika ma swóy oddzielny i można powiedzieć, wszystkim narodom wspólny język, a w nim rośliny stałe i powszechnie przyjęte nazwiska. Spowinowacone nauki muszą się koniecznie stosować do tego języka, żeby z wynalāzków botaniki korzystać mogły. Ztąd dzieła ogrodnicze, a mianowicie porządne katalogi przedaynych nasion i krzewiów, bez znajomości tego języka, zrozumiane bydź nie mogą. Nie będę tu mianował nazbyt częstych przykładów, owszem codziennych prawie zdarzeń, jako wypisane z katalogów sławnych i pierwszych nawet w Europie ogrodów i sprowadzone nasiona naypospolitszemi okazują się zielskami, i jak trudno jest częstokroć przekonać właściciela, iż to, co dla nieznajomego nazwiska, na inspekcie lub w treybhauzie z naywiększą pielęgnuje troskliwością, w przyległym lesie lub na łące obficie i dziko rośnie. Nauka botaniki, ucząc sposobu poznawania roślin i ich mianowania, chroni gorliwych ogrodnictwa miłośników od podobnych omyłek i od szkodliwego a częstszego jeszcze oszukania wędrownych handlarzy ubezpiecza.

Druga nie mniey ważna i istotna kondycya pomyślnego zakładu ogrodów jest umiejętność pielęgnowania roślin, czyli jak mówią *kultura*. Sztuka ogrodnicza nie jest jeszcze dotąd, jakby należało, do zaszczytu innych nauk podniesiona. Ogrodnik uczy się jey rzemieślniczym sposobem, a praktyka, do

jakiey nawykł w młodości, staje się mu na całe życie nieodstępném prawidłem. A że rzadki jest człowiek, któryby mocą własnego rozumu wydobył się z więzów zakorzenionych przesądów; rzadszy jest nierównie ogrodnik, któryby więcey chciał czynić nad to, co się zamłodu nauczył. Ten się mieni naydoskonalszym, który nawięcey widział ogrodów; bo nie śmiejąc lub nie mogąc powodować się własnym rozsądkiem, zmysłowemi i obcemi wrażeniami powodować się musi. I ztąd działania jego póty są niejakoś pewne, póki w obrębie dawnych swych zostaie znajomości. Niechże mu nowa jaka zdarzy się roślina, ta zmiesza jego powzięte o sobie mniemanie, lecz i sama wkrótce padnie ofiarą niedogodnego pielęgnowania.

Ten powszechny rzemieślniczy sposób uczenia się ogrodnictwa, sprawuje wszędzie powszechny niedostatek doskonałych ogrodników. Przychodnie obcy mało tu są mędrsi od krajowców, a tém nawet niekiedy szkodliwsi, iż mając za sobą przesąd obszernieyszey praktyki i znajomości, łatwiey zyskują zaufanie. Ogrodnicy takowi, pozbawieni pospolicie wszelkich pomocniczych wiadomości, jakoto botaniki i fizyologii roślinney, fizyki, geografii, geometryi, podeymują się trudnego dzieła pielęgnowania nayrzadszych nawet roślinnych zbiorów. Nie mając wyobrażenia miernictwa, rysują plany ogrodów, niewiedząc, co szerokość geograficzna, i jak wysoko w różnych porach roku wznosi się i opada słońce, budują szklarnie i treybhauzy, nie-

troszcząc się o oyczyznę i przyrodzenie powierzonych sobie gatunków, wszystkie w jedney i tey samey zamykają budowli; i jeśli który z nich da latem właścicielowi kilka drobnych i wywiędłych ananasów, co zwyczaynie naycelnieyszym biegłości jego jest dowodem, to w zimie zgubi zbiór rzadkich i kosztownych roślin, które rozmnożone, miały bydź, może, ozdobą kraiu, lekarstwem chorych, materyałem w rzemiosłach, a trwałą pamiątką oświecenia i gustu tego, który je z niemałym kosztem i staraniem z daleka był sprowadził.

W tym stanie rzeczy, właściciel chcący ze starań swych i nakładów rzetelną odnieść korzyść, a ziomkom swym wiekopomną uczynić przysługę, zostawując grubszą ręczną robotę najemnym ogrodnikóm, sam nietylko ogólnym dozorem, lecz i szczególném wychowaniem przynaymniey nowo przybywających gatunków zatrudnić się powinien. Ma więc koniecznie posiadać znajomość pielęgnowania roślin, a ja mu w tym celu następujące przełożę prawidła.

Znajomość geograficzna klimatów i gruntu pierwiastkowey roślin oyczyzny, jest główną zasadą ogrodniczey sztuki. Nie dość jest znać własne klima, w którém się żyje, i ziemię która się uprawia, trzeba koniecznie wiedzieć i stan atmosfery i naturę gruntu tych stref świata, z których jaki gatunek pochodzi. Pospolicie się mniema, że roślina indyyska w cieple treybhauzowém trzymana bydź musi, a roślina z Syberyi każdą zimę pod

otwartém niebem wytrzymać powinna. Jak mylne są takowe wnioski, jak szkodliwe w zbiorach ogrodowych takowego mniemania skutki, codzienne ostrzegają doświadczenia. Prawda jest, że według pewney jednostayney odległości od równika, pewne i jednostayne w klimatach następują odmiany; ależ mieyscowe okoliczności na zmianę i różnicę tych klimatów pod jedną i tą samą szerokością niezmiernie wpływają. Pod naygorętszą ziemi strefą są umiarkowane, owszem bardzo zimne krainy, według mnieyszego lub większego ich w górę podniesienia. *Humboldt* między *Popayan* a *Limą* w Ameryce, o kilka tylko stopni na północ od równika, znalazł obszérne pustynie nigdy nietopniejącemi śniegami pokryte, iż na 3000 łokci nad powierzchnią morza są wzniesione. Indye wschodnie w krajach z obustron równikami obiętych, a które tém samém, bardzo gorące bydźby powinne, mają podobnież górzyste okolice, gdzie śniegi rzadko kiedy topnieją. Brzegi malabarskie i koromandelskie, nie daleko od równika położone, pasmem wyniosłych i zimnych gór przedzielone, tey stateczney a przeciwney w porach roku doświadczają odmiany, iż czas letni dla jednych, zimowym jest dla drugich wybrzeżów. Syberya, część północna Azyi, jest zaiste zimną i w powszechności mroźną krainą; myliłby się jednak, ktoby rozumiał, że wszystkie sybirskie rośliny zimę naszę w ogrodach wytrzymać mogą. Rozciągłość jey z południa na północ, to jest: od granic chińskich aż do brzegów morza lodowatego, wynosi około 340

mil naszych; a w tey niezmierney przestrzeni geograficzney szérokości, według tego jak równiny lub góry panują, ciepłe lub zimne klimata są zawarte. Tak gdy pasma gór altayskich lub uralskich, w mieyscach od śniegów wolnych, samemi tylko północnemi pokrywają się roślinami; równiny, zwłaszcza ze stron południowych gór, noszą na sobie ciepłym lub umiarkowanym krajóm właściwe gatunki, które my w szklarniach tylko trzymając od wymar-znienia zimą zachować możemy.

A jako górzyste położenie kraju tak znacznie oziębia klima jego; tak bliskość morza miarkuje je i łagodzi. Anglia mianowicie, jest tego naywidocznieyszym przykładem. Południowe jey prowincye leżą pod jedną szérokością geograficzną z Francyą północną; między klimatem jednak angielskiém, a północno-francuzkiém tak wielka zachodzi różnica, iż rośliny, które naprzykład w Londynie, w otwartych zimują ogrodach, w Paryżu i okolicach jego w szklarniach chowane bydź muszą. Wiele gatunków, nawet z Przygórka dobrey nadziei, w Anglii swobodnie i bespiecznie na gruncie się trzyma, gdy w środziemnych Europy krajach bez szczególney ochrony, zimą nie zawodnie giną. Japonia, morzami po większey części oblana, tymże morzom winna jest łagodność powietrza swojego. Kray ten, ogółem, leży pod tą samą szérokością jak Tartarya wielka; z tém wszystkiém, modna dziś i piękna *Volcameria japonica* w treybhauzach trzymać się musi, gdy

wszystkie gatunki *Rheum* i inne tatarskie i bucharskie rośliny naysroższe zimy u nas bez szkody wytrzymują.

Po znajomości geograficzney i fizyczney klimatów, drugą, równie ważną i istotną sztuki ogrodniczey zasadą jest znajomość ziemi i gruntu każdey roślinie właściwego. Część ta sztuki ogrodniczey jest wprawdzie nayobszérnieysza i naywięcey potrzebująca uwagi w zbiorze i użyciu środków ku pomyślnemu rozmnażaniu i utrzymywaniu roslin;ależ i przyrodzenie, gdy się pilnie nad niém zastanowimy, nieskończenie rozmaitych zażywa sposobów do rozwinienia zarodków nasion, które corocznie tak hoynie na powierzchni ziemi rozsiewa. Samo naśladowanie, ile możności, jey działań zbliży nas do pożądanego celu. Nie dość jest wiedzieć, czy roślina z Senegal czy z Kamczatki pochodzi; trzeba koniecznie tę jeszcze mieć wiadomość, na piasku czy w bagnie, na glinie czy skale, w cieniu czy na słońcu, na pochyłości góry czy w jaskini, na brzegu morskim czy rzecznym, w wodzie czy nad wodą, rośnie. Są niektóre familie roślin tak statecznie do pewnych mieysc przywiązane, iż ledwo z naywiększą trudnością do odmiany rodzimych siedlisk znaglić się dają. Liczny niezmiernie rodzay drzew i krzewiów, od rozliczności swych kształtów *Protea* zwany, którego srebrzysty blask liści z daleka widzianych, dał pochop pierwszym Kapu wynalazcóm, Portugalczykóm, do powieści, jakoby srebrne odkryli lasy, na samych tylko pochyłościach gór Przygórka dobrey nadziei

się znayduje. *Saracenie* w Ameryce północney pośród bagnisk i trzęsawic we mchu tylko rosną. Rodzaje u Francuzów pod ogólném imieniem *Liane* zawarte, między zwrótnikami lecz w wodnistych tylko bujają mieyscach. *Vanilla* i wiele powinowatych pasorzytnych rodzajów podobnież między zwrótnikami lecz na pniach obcych tylko się krzewią.

Na górach europeyskich w pewney stateczney wysokości rośnie gatunek krzewiu, *Rhododendron ferrugineum* zwany, samym tylko górom właściwy; nigdy ich nie opuszcza, i przeniesiony do ogrodów, oporny wszelkiemu pielęgnowaniu, niszczeje i ginie. Nic nie masz okazalszego nad krzew ten w kwiecie, ale też nic nie masz trudnieyszego do wychowania w ogrodzie. A jako w pewnych obrębach, gdzie go osadziło przyrodzenie, nieźmiernie jest mnożny; tak do wyprowadzenia go z tych siedlisk jest prawie niepodobny. Trzeba mu ziemi, powietrza, wody, śniegów nawet jego oyczyzny; trzeba mu gór koniecznie, a na nich pewney jeszcze i szczególney sytuacyi; a to jest, czego mu w ogrodach naszych dadź nie możemy.

Wielka jest niewymównie rozmaitość gruntów co do pierwiastkowego ich składu, a ztąd i co do sposobności wydawania tego lub owego roślin rodzaju. W powszechności, ta ziemia jest nayprzyjaźnieysza do rozwijania nasiennych zarodków i utrzymania w zdrowym stanie roślin, która już młodocianym ich korzonkóm, już delikatnym ich włoknóm swobodnie na wszystkie strony rozszerzać się daje; która łatwo przyymuje wodę i długo ją

bez zepsucia zatrzymuje; która ani się od mierney wilgoci rozpływa, ani od wysychania zbyt twardnieje; która dla przymieszki organicznych cząstek, ulegając lekkiey fermentacyi, dostarcza korzeniom, łodygóm i liściom, pożywnych gazów. Takowa ziemia, naypospolitsza w ogrodach, składa się z gliny, krzemionki, wapna i organicznych szczątków, których wielości w każdém zdarzeniu z surowością arytmetyczną oznaczyć jest nie podobna. Są jednak gatunki, można powiedzieć, tak wymyślne w wyborze gruntu, iż we zwyczayney ogrodowey ziemi ani z nasion nie wschodzą, ani posadzone długo w niey trwają, owszem w krótce niszczeją i zupełnie giną. Wszystkie piękne i tak wielce dziś cenione *Wrzosy* z Przygórka dobrey nadziei, sławna z czułości swych liści *Dionaea Muscipula*, a między krajowemi, *Borówki*, *Storczyki*, i wiele innych, są tego przykładem. Znane są w ogrodnictwie szczególne ziemie pod imieniem *torfowey*, *wrzosowey*, i t. d. Dokładna znajomość oyczyzny, klimatu, mieysc i gruntów każdey rośliny, wskaże proporcyą mieszanin przyrodzeniu iey dogodnych.

Jeżeli, jak się powiedziało, ani w wyborze roślin ani w ich pielęgnowaniu na rzemieślniczych ogrodników spuszczać się nie należy, tém bardziey założenia gustownego ogrodu po nich spodziewać się nie podobna. Ogród rzetelnie piękny, to jest, sztuką do mieyscowego położenia tak ozdobiony, iżby w nim naymniey tey sztuki widać było śladów, jest dziełem wygórowanego, naukami i znajomo-

ścią wielu przyjemnych kunsztów oświeconego gustu, żywey imaginacyi, dodam jeszcze i tkliwey niekiedy czułości; a te przymioty, po większey części, bez długiey pracy i ciągłego przykładania się nabydź się nie mogą. Ogrodnicy zwyczayni zmuszeni od młodości do mechanicznych robót nie mają czasu i sposobności kształcić umysłowych sił swoich. Dzieła: *Delille*, *Wathely*, *Chambers*, i tey sławney z rozumu i przymiotów serca autorki, (*) którey xięga O SPOSOBIE ZAKŁADANIA OGRODÓW i z wyboru myśli i z wytworności stylu czyni zaszczyt krajowey literaturze, są im nie znajome. Powzięte pierwiastkowe wzory tkwią nieporuszenie w ich pamięci, i gdzie się obrócą, radziby je wszędzie z sobą przenosić. Widział z nich który ogród w kraju z przyrodzenia górzystym, będzie na równinach nawet wznosił górki wysypóm kretowym podobne; oblewa gdzie obszérne jezioro ogrodowe brzegi, on wykopie pracowicie płytką sadzawkę, a na niey umieści wyspę choćby ta kilkanaście łokci miała mieć obszérności. Indziey, starożytna wieża nad ogrodem wisząca przypomina ważne jakie w narodzie zdarzenie, on zbiera stare gruzy i nowe z nich buduje ruiny. A cóż mówić o dziwackich w jedno mieysce skupionych rożnych i daleko od siebie odległych narodów budowlach, wieżyczkach chińskich, meczetach tureckich, nowoholandskich chałupach, otaitskich grobowcach, i t. d. i co jest śmiechu godnieysza, a satyrą raczey nazwane bydźby

(*) JO. X. Izabella Czartoryska.

powinno, wszystko to w angielskim guście i stylu, zrobioném bydź mieni. *Tak mniemanemi ozdobami napchany ogród*, sprawiedliwie powiada dostoyny nasz pisarz, *męczy oczy, obraża gust, a psuje naturę.*

Każdy światły i rozsądny obywatel, który czuje chęć nieprzezwyciężoną posiadania pięknego ogrodu, ma w sobie, mogę to śmiało twierdzić, daleko więcey już przymiotów do uczynienia go ozdobnym i przyjemnym, niż głośno zawołany i wiele obiecujący ogrodnik. Chęć ta bowiem usilna, jest pewnym dowodem wykształconego smaku jego. Oświecony naukami, oswojony z pięknemi kunsztami, łatwo i zręcznie przystosuje do mieysca wzory, które albo czytając klassyczne w tey mierze dzieła, żywo sobie wystawiał w myśli, albo którym, już w rzadkich i okazałych przyrodzenia widokach, już w obcych przypatrzył się ogrodach.

Przepisy dobrego w sztuce ogrodniczey gustu w tylu już gruntownych i wybornych pismach są wyłuszczone, iż materya ta wyczerpnioną nazwać się może; ja tu namienię o jedney tylko lecz dość częstey w sławnych nawet ogrodach omyłce, która z nadużycia i złego przystosowania, prawdziwego skądinąd prawidła, pochodzi. Pospolicie się twierdzi, iż naśladowanie przyrodzenia ma bydź jedynym celem wszelkiego pięknego kunsztu; że zaś przyrodzenie, jak jest w sobie, obok wielu wdzięcznych i okazałych, mnóstwo szpetnych i niezgrabnych wystawia przedmiotów, mniemają niektórzy, że wszystko, co i jak jest

w naturze, do ogrodu przyjętém bydź może; a to jeszcze, jak mówią, dla sprawienia mocnieyszych i wybitnieyszych sporności, które *kontrastami* nazywają. Inni, dla tém zupełnieyszego naśladowania natury, dróg i ścieżek nawet w ogrodzie swym mieć nie chcą.

Sporność nazbyt odbitna, zwłaszcza zbyt często powtarzana, nie może przyjemnego w ogrodzie sprawić widoku. Brudna, naprzykład, dymem skopcona i śmieciami osypana chałupa, chociaż naturalna, nie zawodnie go oszpeci. Mogą bydź wprawdzie w obszérnym ogrodzie wesołe i posępne, otwarte i ciemnością ponurę mieysca, pyszne budowle i strzechą pokryte chatki, kwieciste łąki i nagie lub mchem porosłe opoki, lecz to wszystko wtedy tylko miłém oku się stanie, gdy powolnemi i stopniowanemi odmianami z sobą połączone będzie. Piękność ogrodu nie zależy na skupieniu wszystkiego, co się w naturze znaydować może, lecz na zebraniu tego tylko, co mieyscowość bez musu przyymuje, a przyrodzenie pięknego wydaje i układa. Potrzebę dróg i ścieżek, lubo tych rzetelnie sama nigdzie nie działa natura, wskazuje wygoda w przechadzce, istotném użyciu wszystkich części ogrodu, a co jest nierównie ważnieysza, ścieżki są piętném towarzyskości ludzi, która nam tyle przynosi korzyści,

Zakładacz ogrodu, aby pomyślnie w celu swym mógł pracować, ma się starać o nayobfitszy zbiór wieyskich wyobrażeń; a nie tylko wystawiać żywo sobie w myśli rozmaite mieysc położenia, kształty i znamiona, ale nadto czuć

mocno i przenikać skutki, jakie jużto pojedyncze takowe położenia i kształty, już w różném połączeniu i szykowaniu na umyśle ludzkim sprawować będą. Ta to jest prawdziwa umiejętność korzystania ze wzorów natury; umiejętność, która nie w kilku dniach lecz ze znacznym dopiero czasem, nie w nudnych i jednokształtnych lecz w nayprzyjemnieyszych i wielorako rozmaiconych okolicach się nabywa. Bystre oko, przenikliwe objęcie rzeczy, i rozsądek wszystkie części nayrozległeyszey całości łatwo ogarniający, są jedynymi w tey mierze mistrzami. Gustowne ogrodnictwo zbliża naybardziey nawet przez przyrodzenie porozdzielane przedmioty; ale nieczyniąc nagłych skoków, łagodnemi i powolnemi spaja je przechodami, ani niewolnicze naśladowanie lub umieszczanie całkiem i bez odmiany widzianych gdzie indziey przyrodzonych lub kunsztownych ozdob, lecz wybor nayprzyjemnieyszych, owszem tworzenie z wielu cząstkowych wzorów jedney a tey nowey całości, jest nieodstępném prawidłem jego. Co się w ogrodzie ma podobać, musi bydź sztuczném, lecz naturalném zdawać się powinno. Wyznać jednak należy, że pogodzenie w tey mierze sztuki z naturą, trudném nader i delikatném jest dziełem.

Nie wszystkie mieysca dają się równie pięknie i okazale zdobić, nie wszędzie jest szczęśliwy zbieg przyjemnych położeń; są owszem okolice, które zwyczay smutnemi nazywa. Właściciel takowey ziemi maż bydź

pozbawiony na zawsze sposobności upiękrzenia i dania przyjemności swojemu siedlisku? nie zaiste. Gust prosty, wykwintnością nię zępsuty, potrafi przyjemném uczynić to mieszkanie, któremu przyrodzenie uskąpiło niejakoś swych wdzięków. Nie masz gór i między niemi padołów, nie masz bystrych ze szmerem po skałach spadających strumieni, nie masz wspaniałey rzeki i starożytnych brzegi jey okrywających lasów, lecz są pzzyległe kwieciste łąki i smugi, są obszerne uprawne łany już zielonèm już dozrzewającem zbożem pokryte, jest staw i cicha z niego wychodząca rzeczka, jest grunt nakoniec, do zasiania lasu i sadzenia drzew sposobny; te wszystkie mieysca, wedle nauki klassycznego wyż pomienionego pisarza naszego, *połączone z sobą drogami i ścieszkami, osadzone drzewami i krzewiami, a widok rozrzuconych tu i ówdzie wsi i brogów będzie równie powabny a pewnie bardziey interesujący, niż gdzie indziey opadających wież i zamków. W takowych to właśnie położeniach pospolicie są często jałowe, piasczyste, ku uprawie nie zdatne grunta, które, prócz nieużyteczności swojęy i rzetelnie smutnego widoku, rozniesionemi z nich, wiatrem na przyległe pola i łąki, piaskami, zbożom i trawom wielce są szkodliwe. Staranny właściciel zasieje je rozmaitych drzew nasionami; wyrosłe ztąd drzewa i krzewy umocnią tę suchą i od naymnieyszego powiewu ruchawą ziemię; a z czasem zamieniwszy się w laski i gaiki, zastępując mieysce sztucz-*

nych ogrodowych klombów, upiękrzą niewymównie te wprzód jednokształtne i nudne równiny.

Wcałem więc dziele zakładania i utrzymywania ogrodów, czy to idzie o zaprowadzenie pięknych, rzadkich i okazałych roślin, czy o pewne i należyte ich utrzymanie, czy o porządne szykowanie tak tychże roślin jak innych przydatkowych ozdob stosownie do mieyscowych okoliczności; właściciel nie ma spuszczać się na ogrodników, których znajomości, jak się rzekło, zawsze są ograniczoue, a gust nigdy prawie dla wspomnionych przyczyn podniesionym bydź nie może; lecz ma usiłować sam nabydź potrzebnych botanicznych wiadomości i kształcić gust swóy już przyzwoitemi naukami, już rozważaniem pięknych przyrodzenia tworów. Ma naybardziey poznać dobrze swe siedlisko w naydrobnieyszych szczegółach, aby każde w niém mieysce stosowném ozdobił przybraniem. Jeżeli zaś ogrodnik najemny, który istotnie samym tylko mechanizmem trudnić się powinien, zyska nienależne sobie zaufanie, narazi niechybnie na znakomite wydatki, potraci nie wątpliwie trudne częstokroć do nabycia roślin gatunki, zepsuje, zdobiąc fałszywie dziecinnemi cackami, nayszczęśliwsze położenia, a rzucając z czasem i mieysce i ogrod ze śladami swey niezdatności, zostawi wraz złego gustu i nieznajomości dziedzica długą lecz niesławną pamiątkę.

Bayki Fedra xiąg V. s przypiskami. Wydanie drugie poprawnieysze przez X. *Stanisława* Czerskiego nauczyciela starożyt. literatury. Przydane są Bayki Fedra z rękopismu świeżo odkrytego w Neapolu. W Wilnie nakładem i drukiem Zawadzkiego 1815. XII. i 144 str. in 12mo (*kop. 40. srebrem*).

Wydawca znajomy z gruntowney biegłości w języku i literaturze łacińskiey, uczynił rzetelną dla młodzi szkolnęy przysługę ogłaszając tę powtórną bajek Fedra edycyą. Względem planu który sobie do tey pracy wykreślił, cale rozsądnie tak się tłumaczy: „Postanowiłem - sprostować text i wydanie podług „nayświeższych i naydokładnieyszych edycyy „i opatrzyć w dostatecznieysze przypiski; tak „jednak, aby się nieprzepisać i aby nie utopić „textu w przypiskach. Bo jako wstrzemięźliwe „przypiskowanie obudza uwagę, uczy rzecz „zgłębiać, skraca czytelnikowi pracę, i jeden „klassyk dobrze wyłuszczony rzuca światło i „na innych czytać się mających, tak znowu „zbyteczne przypiskowanie odwodzi od objęcia ogólnego rzeczy, i od zastanowienia się „nad smakiem, na czém rzecz istotnieysza." Text łaciński sprostowany jest podług edycyi klassyczney P. *Schwabe* wydaney w Brunswicku 1806 we dwóch tomach in 8vo. Przypiski ściągają się nie do samego tylko objaśnienia słów, wyrazów i zwrotów zawilszych i do wykazania piękności i gładkości łacińskiey mowy; lecz nadto zawierają rozsądne i na

dowodach wsparte uwagi o wartości estetyczney większey części tych bajek, tak co do wynalezienia i układu jakoteż co do morału. Sposób ten jest bardzo dobry i pożyteczny do obudzenia i uformowania zdania i smaku w młodzieży — co jest głównym i naywaźnieyszym zamiarem nauki i czytania starożytnych autorów klassycznych tudzież przykładania się w szkołach do starożytnych języków, czemu naprózno niektórzy chcą uwłoczyć na wiatr twierdząc, jakoby uczeń z greczyzny i łaciny nic więcey nieodnosił w korzyści, jak tylko samo ćwiczenie pamięci. O! zaiste, godneby użalenia były te szkoły, któreby się, tém prawidłem rządziły! wychodziłyby z nich sroki, nie zaś ludzie zdolni rozbierać, zgłębiać, porównywać i sądzić z tą przenikliwą trafnością i z tym skromnym rozsądkiem które odznaczają umysł prawdziwie ćwiczony.—Nakoniec, niemożemy przemilczeć szczególney zalety tey edycyi, to jest, że wydawca pomieścił w niey za przydatek *dwadzieścia sześć* bajek, wyjętych ze trzydziestu lub trzydziestu dwóch, także przypisywanych Fedrowi, które P. *Casitti* wydał pierwszykroć roku 1808, z rękopismu biblioteki królewskiey w Neapolu, i które były potém przedrukowane w Paryżu, Jenie i Tubindze. Znał już te bayki sławny w przeszłym wieku batawski filolog *Piotr Burmann*, i kazał ich nawet zrobić kopią; atoli powątpiwając zapewne o ich autentyczności nieumieścił w swojey wielkiey edycyi bajek Fedra wydanych w Leydzie 1727 in 4. Ta autentyczność jest jeszcze i teraz bardzo

zaprzeczana, mianowicie od niektórych uczonych Niemców, takich, jak radca tayny i Professsor *Eichstaedt* w Jena. Wszelakoż warte są zawsze aby przyłączone były do tych, które już od dawna Fedra imie na sobie noszą, a z których wiele, jak wiadomo, ulega równie krytyce, choćby nie naysurowszey. JX. Czerski nieosłaniając bynaymniey w tych nowych baykach wad i słabości, które się łatwo dają dostrzegać, zdaje się jednak więcey bydź za ich autentycznością. „Zwrót" powiada w przedmowie poprzedzającey przydatek k. 113. „i tok właściwy języka rzym-„skiego w tych baykach, przywiązanie pe-„wnego znaczenia do słów, trafne malowanie „dawnych zwyczajów i obeyścia się, pięknośc „męzka, styl nie zmuszony, słowa wiele zna-„czące, pewne faworytne Fedra wyrazy, „owe to, iż tak nazwę fedryzmy, mówią „za temi baykami, że one należą do kwitną-„cey starożytności, i wraz, że są własno-„ścią Fedra." Nie jest tu mieysce do obszérnieyszego roztrząsania tey materyi, dosyć tylko napomknąć, że w historyi literatury tak starożytney jako i średniego wieku, część tycząca się bajek, tak Ezopowemi jako też i Fedrowemi, nazywanych, jest bardzo zagmatwana i nayzawikłańsza ze wszystkich. Wreście, dosyć powiedzieliśmy dla zaznajomienia czytelników naszych z tą nową edycyą, w którey widna poprawność i typograficzna zgrabność, i za którą młodzież będzie obowiązana światłu i gorliwości uczonego wydawcy.

Groddeck.

Konkurs do Katedry wymowy i poezyi w IMPERATORSKIM *Uniwersytecie wileńskim.*

Rosprawa, którey Uniwersytet na mocy §. 22 Ustaw NAYWYŻEY utwierdzonych, od ubiegających się do Katedry wymowy i poezyi żąda, składać się ma ze trzech części. *W pierwszey*, autor będzie się starał okazać, co poezya i wymowa właściwie wzięta, mają spólnego, a w czém się różnią od siebie. *W drugiey* wyłoży, na czém zależy duch i charakter właściwy poezyi i wymowy polskiey, uważanych pod wszystkiemi temi względami, które się mogły przyczynić do nadania im cechy mniey więcey odróżniającey, stosownie do klimatu, wieku, ducha i charakteru narodu, rządu, obyczajów i wzorów, na które się poeci i krasomowcy zapatrywali. *W trzeciey* okaże w szczególności, co wiązaney i niewiązaney mowie polskiey od czasów Jagiellońskich aż dotąd, albo do mocy i związłości, albo do kształtu i przyjemności mowy i wymowy, przybyło: lub co i z jakiego względu uchybione bydź może. Zgoła w czém dawnieyszych i poźnieyszych pisarzów polskich słusznie poważać i naśladować: co im też niekiedy zarzucić można. Nakoniec ubiegający się przyłączyć zechce krótką wiadomość o przednieyszych autorach, którzy o sztuce wymowy i poezyi traktowali, i zdanie swoje o naylepszym sposobie dawania tey nauki wyłoży.

Każde pismo konkursowe zamykać powin-

no na czele pewną dewizę i bilet osobny z tąż samą dewizą, zapieczętowany i imie autora wewnątrz zawierający. Pismo z objawionem imieniem autora do konkursu przyjęte nie będzie. Czas konkursu trwać będzie do 1. kwietnia roku przyszłego 1816 v. s. Pisma konkursowe przysyłane bydź maią do Wilna z napisem: *do rządu Uniwersytetu wileńskiego.* Pensya roczna Professora ordynaryynego jest rubli srebrnych tysiąc pięćset, i przytém stancya. Dan w Wilnie na sessyi akademickiey Uniwersytetu wileńskiego dnia 15 Maja 1815 roku.

JAN ZNOSKO Prof. i Sekretarz Uniwer.

WIADOMOŚCI LITERACKIE.

---

w WIEDNIU wyszedł prospekt na ozdobną edycyą poematu *Trębeckiego*, SOFIOWKA, z francuzkiem obok tłumaczeniem Pana *de Messence* o którym była mowa w naszym Dienniku wyżey na karcie *124*. Prenumerata na mieyscu kosztuje czerw. złł. 5.

We LWOWIE, zaczynając od przyszłego miesiąca lipca, wychodzić będzie u xięgarza Pana *Wilda* nowe pismo peryodyczne w języku polskim. Redakcyą zaymują się, światły obywatel gallicyyski Pan *Matkowski*, oraz młody miłośnik literatury Pan *Bru-*

non Hrabia Kiciński którego, oprócz kilku pism w prozie bezimiennie wydanych, znajome są tłumaczenia: z greckiego, *Batrachomyomachia* Homera drukowana we Lwowie 1815 roku, i z łacińskiego, *Odyniec kalidoński*, wyjątek z przemian Owidyuszowych umieszczony w trzecim numerze tegorocznego Pamiętnika warszawskiego.

---

w Krakowie wyszła niedawno z pod prasy we dwóch tomach, *Odyssea Homera*, wierszem z greckiego oryginału przełożona przez Pana *Przybylskiego*, professora emeryta tameczney akademii. Tłumacz ten, znany z niezmordowaney pracowitości i z biegłości swojey w językach i literaturze starożytney, mając dawno ukończony przekład nietylko *Odyssei*, ale też *Iliady*, i *dopełnienia* jey przez *Kwinta Kalabra*, jeszcze w końcu 1813 roku, ogłosił prospekt na wydanie tych wszystkich dzieł, z objaśnieniami, mappami i rycinami, w sześciu tomach in 8vo, za cenę dla prenumeratorów po złł. 108. Po wydaney teraz Odyssei wyyść ma *dopełnienie Iliady Kwinta Kalabra*, które oba poemata przez nikogo dotąd na polskie tłumaczone niebyły. Po nich nastąpi wydanie *Homerowey Iliady*, niamałą i stąd zaletę mieć mogącey, że prosto z greckiego oryginału jest przełożona.
